Nr. 295. Kraków, dnia 25 Grudnia — Sobota. Rok 1886.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czynciela. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Nowa Reforma w przyszłym 1887 roku, szóstym naszego wydawnictwa, wychodzić będzie pod obecną redakcyą i w dotychczasowym kierunku. Nie potrzebujemy bliżej określać zadań przyszłorocznej pracy naszej, możemy tylko zapewnić, że jak dotąd tak i nadal starać się będziemy o ciągły rozwój pisma w miarę sił i środków naszych. Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu: rocznie **20** złr. — półrocznie **10** złr. — kwartalnie **5** złr. — miesięcznie **1** złr. **80** ct.

z odnoszeniem do domu: rocznie **23** złr. **60** ct. — półrocznie **11** złr. **80** ct, — kwartalnie **5** złr. **90** ct. — miesięcznie **2** złr. **10** ct.

w państwie austryackiem z przesyłką pocztową: rocznie **24** złr. — półrocznie **12** złr. — kwartalnie **6** złr. — miesięcznie **2** złr.

w cesarstwie niemieckiem: rocznie **28** złr. — półrocznie **14** złr. — kwartalnie **7** złr. — miesięcznie **2** złr. **50** ct.

w innych krajach europejskich: rocznie **32** złr. — półrocznie **16** złr. — kwartalnie **8** złr. — miesięcznie **3** złr.

Prenumeratę zamiejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* wszystkie urzędy pocztowe. Prenumeratę miejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* (ulica św. Jana nr. 13) agencye: E. Silbersteina, koncesyonowane krakowskie Biuro dzienników i ogłoszeń, Plac Maryacki dom Czynciela, — Księgarnia Żupańskiego i Heumanna w Rynku, — Magazyn nowości F. A. Grigara w Rynku głównym, linia A—B, — Handel Z. Skalskiego (dawniej Nowakowskiej) w Sukiennicach l. 31, — Sprzedaż gazet Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 6, -- Główna trafika (M. Horowitz) w Rynku róg ulicy św. Jana, — Handel J. Bajera w ulicy Grodzkiej, — Handel Hessa w Rynku głównym.

Kraków, 24 grudnia.

Tysiąc ośmset ośmdziesiąt sześć lat upływa, gdy ludzkość przy kolebce chrześciaństwa usłyszała po raz pierwszy wzniosłe hasło: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Dziewiętnaście stuleci minie za lat trzynaście a sprawiedliwość i pokój nie zapanował na ziemi, bo nie ma sprawiedliwości, któraby pokój sprowadzić i utrwalić mogła.

Gdzie wzrokiem rzucimy same czarne, same ponure, tylko krwią i łuną jaskrawe widzimy czyny, a w ich zamęcie trudno dopatrzeć szlachetnych objawów. Daleko jeszcze do tryumfu polityki pokoju i dobrej woli.

Żywą ofiarą polityki przemocy i złej woli jest nasz narod, którego wiekowa niedola dochodzi do najwyższej potęgi. Doznajemy krzywd w dziejach niesłychanych, na które serce ludzkie się wzdryga.

Nad głowami naszemi szaleje straszna burza, wśrod której grom po gromie spada na nas i rozlega się jeden okrzyk wrogów: „Ukrzyżować Polaków!“ Wreszcie nędza materyalna rozsiadła się wszędzie, a rozdarte serca straszną boleścią doprowadziły społeczeństwo do zwątpienia.

W tak smutnej a ciężkiej dobie mamy święcić rocznicę moralnego przesilenia światła z ciemnością, zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości nad fałszem i przemocą. Dziś miliony biesiadników zasiędą staropolskim obyczajem do wigilijnego stołu, aby w uroczystej chwili miłościwej wieczerzy rozłamać się opłatkiem w serdecznem uściśnieniu i radować się ze zwiastowania „Dobrej Nowiny“.

Czyż w obec czarnych chmur zebranych nad nami możemy się weselić?

Zaprawdę radować się możemy, bośmy jeszcze nie upadli w niszczącej walce, toczonej ze wszystkiem co polskie pod hartmanowskiem hasłem: Ukrzyżuj! Ukrzyżuj! — nie stali się strawą dla ćmy wrogów naszych, bo nas Rosya i Prusy nie wydziedziczyły jeszcze z ojcowizny. Ziemię naszą poszarpano, ale naród nie utracił spójni społecznej, poczucia wspólności i solidarności narodowej. W polskim domu i rodzinie łamią się jeszcze ciosy panrusycyzmu i pangermanizmu, z nich zaś płynie nasza siła i odporność. Nie zagasły nam gwiazdy ojców, a zabłysła nam jeszcze jedna — nowa, bośmy nie wymówili posłuszeństwa przykazaniu miłości.

Mimowoli cisną się pod pióro słowa znanej kolędy: „Nie wiem czy na jawie, czy mi się śniło, że koło mej budy słońce świeciło“, śpiewanej dziś przez milionową rzeszę w dworkach, zaściankach i chatach nad Gopłem, nad Wisłą, nad Bugiem i Sanem i Dniestrem, nad Dnieprem i Niemnem. W tej poczciwej staropolskiej kolędzie wyraża się niejako przeczucie rozświtu jutrzenki, jaka nam ma zabłysnąć.

Kto ma wiarę i nadzieję, temu zaprawdę nietrudno dopatrzeć się owej jasności — i dla tego jutrzenka ta świta, mimo czarnego politycznego horyzontu, mimo strasznej niepewności, co najbliższa przyszłość przyniesie. Ta radosna jasność, przerywająca groźne zwiastuny wrogich i ciężkich wypadków, pojawia się w chatach włościańskich. Tam, gdzie ciemność wiekowa zalegała umysły, Bóg się w sercach rodzi rozbudza się świadomość narodowa — w ludzie ojczyzna się rodzi!

Choć lud też jest skarbem i warunkiem bytu narodowego, za mało niestety nim zajmowaliśmy się. A przecież przekształcenie ciemnych tłumów w lud polski i wyniesienie ich do godności obywatelskiej przez moralne i umysłowe wykształcenie — to praca wzniosła i jedynie dla nas zbawienna. *Ab luce principium!* Gdy nasz lud cały stanie w szeregach narodowych, wtedy z Szekspirowskim Lirem będziemy mogli zawołać: „Wyj burzo, dmij huraganie, pluj wściekłemi usty!“

Jeżeli więc mamy być silni w sobie i ojczystem gnieździe, to przedewszystkiem w dniu święta maluczkich i ubogich złóżmy uroczyste przyrzeczenie pracowania dla ludu a tem służenia naszym dzieciom i wnukom. To paląca konieczność. Budowanie ludu, budowanie w postępie przez oświatę — to pierwszy nasz obowiązek.

Niestety chylimy się obecnie ku wewnętrznemu upadkowi. Należy więc odrodzić się nam w sercu, przetworzyć w umyśle i byt sobie zapewnić. Do dzieła przeto, do pracy, do znojów, do obowiązków! Nadeszła ostatnia chwila budowania ojczystego gmachu, zburzonego ręką przemocy. Lecz żadna droga nie wiedzie do odrodzenia, jeżeli jej nie wskazuje wielka myśl narodowa. Brońmy więc czystości narodowego ducha, a gdy go przechowamy nieskalanego, wtedy historya zapisze złotemi głoskami naszą wierną służbę.

A teraz życzenia serdeczne w kilku słowach czytelnikom i przyjaciołom naszym w wilię Bożego Narodzenia składamy: Miejcie wiarę w przyszłość narodową — nadzieję zwycięstwa prawdy — wytrwałość i powodzenie w pracy! Dalekim jest jeszcze tryumf polityki sprawiedliwości, do której dawniej krwią kołatał, a dziś pracą odzywa się nasz naród. Czekać trzeba, ale o ratunku nie zapominać, w życiu zaś narodów czekać to samo co pracować i wytrwać.

Pokój ludziom dobrej woli!

Kraków, 24 grudnia.

Onegdaj został Sejm galicyjski odroczony do dnia 10 stycznia.

Pod smutnem wrażeniem rozjechali się do domow nasi posłowie. Wszystko składa się na to, żeby obecna sesya sejmowa była jedną z najbardziej bezpłodnych. Dziwny proceder Wydziału krajowego, żeby mając cały rok czasu do przygotowania sprawozdań z większemi projektami ustaw, — mimo to nie wnieść tych projektów na pierwszem zaraz posiedzeniu, ale całemi tygodniami kazać na nie czekać, nadzwyczaj utrudnia czynności Sejmu. Ważna bardzo sprawa ustawy o sługach — zaprowadzenie krajowych dodatków do podatków konsumcyjnych — sprawozdanie z czynności w sprawach przemysłowych — obszerne sprawozdanie z wnioskami o melioracyach i budowlach wodnych: wszystko to mogło było wejść do Sejmu zaraz na pierwszem posiedzeniu dnia 9 b. m., a odesłane do komisyj byłyby te projekta już przez referentów przestudyowane, a może i w komisyach załatwione i weszłyby na stół Izby zaraz po feryach świątecznych. Wskutek spóźnienia ze strony Wydziału krajowego jest rzeczą wątpliwą, czy w ogóle którakolwiek z tych większych spraw załatwioną będzie.

Dlaczego tak się stało, dlaczego Wydział krajowy spóźnieniem swem sparaliżował w znacznej części działalność Sejmu, trudno zaiste pojąć, bo sama zmiana marszałka dostatecznym tu nie jest powodem. Marszałek nie odpowiada wobec Sejmu ani za treść sprawozdań i projektów, ani za ich wcześniejsze czy późniejsze przedłożenie — to wszystko bowiem jest rzeczą wybieralnego i odpowiedzialnego Wydziału krajowego, nie zaś mianowanego marszałka, którego do odpowiedzialności pociągnąć nie można. Przez dymisyę marszałka Zyblikiewicza nie powinna była działalność Wydziału krajowego w kierunku ustawodawczej wobec Sejmu inicyatywy ani na chwilę doznać przerwy — ustępującego marszałka mógł zastępować p. Pietruski i prace Wydziału mogły iść zwykłym a raczej z powodu bliskiego Sejmu przyspieszonym trybem. Ale — Wydział krajowy starzeje się, a gdy rzeczy dalej tak pójdą, to ustawodawcza działalność Sejmu skutkiem tego zupełnie będzie sparaliżowana.

Z drugiej znów strony niczem usprawiedliwić się nie da odroczenie Sejmu na całych ośmnaście dni, w którym to czasie i Sejm mógł pomimo świąt odbyć kilka posiedzeń i komisye mogły pracować. Pisał o tem obszerniej nasz zwykły korespondent „Z Sejmu“ — i nie mamy w tym względzie nic do dodania, prócz zastrzeżenia chyba, żeby owe „decydujące“ osobistości, które mają ten przywilej, że bywają w tych sprawach przez rząd zapytywane, na przyszłość nie działały na własną rękę, ale zapytywały przynajmniej przywódców stronnictw sejmowych. Na podstawie relacyj, jakie mamy ze Lwowa, możemy twierdzić stanowczo, że gdyby zapytano czy to Koła poselskiego, czy klubów sejmowych, odpowiedź byłaby wypadła stanowczo przeciw odroczeniu i przeciw tak długiej przerwie.

Zaznaczamy to z naciskiem dla tego, ponieważ nie chcielibyśmy, — żeby wina prawie zupełnej bezpłodności Sejmu tegorocznego, zwłaszcza w tej pierwszej połowie sesyi spaść miała niesłusznie na Sejm. Wobec tak niesłychanie małej, prawie żadnej inicyatywy ustawodawczej ze

---

WIGILIA JOANKI.

Obrazek z życia.

Mróz był trzaskący, termometr Reaumura wskazywał 12 stopni niżej zera, jednak niezrażona tem ludność snuła się tłumnie po ulicach śródmieścia; zziębnięte ręce dźwigały z zadowoleniem paki świątecznych sprawunków, a posiniała od mrozu twarz niejednego przechodnia uśmiechała się radośnie na myśl o wieczornej gwiazdce, o podarunkach, które sam dostać się spodziewał, albo też drugim zamierzał ofiarować.

Wigilia! — ktożby w dniu takim uskarżał się na trochę więcej trudu lub niewygody.

Żelazna galeryjka skweru przedratuszowego zakwitła poprzyczepianemi do niej i poustawianemi w koło szopkami. Jaskrawo tam i złociście, aż oczy ćmią się od tej tęczy na białym śniegu, a serca właścicieli barwnego kramu rosną nadzieją, że sprzedaż będzie dobra, że i do nich uśmiechnie się gwiazdka kolendą.

Poukładane na stołach góry strucel i leżące w śniegu, lub potrząsane zachęcająco nad głowami zielone choinki, rywalizują między sobą wobec kupujących. Ruch, gwar, ścisk nieustanny, bo nie ma prawie mieszkańca Lwowa, którýby tu dziś nie miał jakiego sprawunku do załatwienia.

Pani konsyliarzowa D... wyszła także z dwojgiem młodszych swych dzieci, uzupełnić wczorajsze zakupno artykułów gospodarskich i pięknych cacek do ubrania drzewka.

Przechadzać się po rynku w dniu wigilii i mieć wolny wybór wśród nagromadzonych tu skarbów, zbyt silna to dla dzieci pokusa, — to też matka musiała co chwila na prośby swoich malców zatrzymywać się przy jakimś straganie, kupować i składać te niezawsze potrzebne sprawunki do dużego kosza, który za nimi dźwigała służąca.

Kosz napełniał się coraz to więcej i zaczynał już bardzo ciężyć biednej Joance, która skostniałemi rękoma ledwie utrzymać go mogła.

Prawda, że miała powód czuć się zmęczoną, bo już kilka dni z rzędu od świtu do późnej nocy była nieustannie na nogach. Wczoraj do trzeciej z rana bieliła i szorowała kuchnię, sprzęty i wszystkie naczynia, bo kucharka Jacentowa zbyt wielką jest panią, aby sama zechciała przykładać ręki do grubszej roboty, cały więc ciężar przedświątecznych porządków spadał głównie na dziewkę pomocnicę — ale co tam! wszak od tego są święta.

Joanka wiedziała dobrze, że inaczej nigdzie nie jest i być nie może; to też mimo zmęczenia uśmiechała się do pięknych i smacznych rzeczy, zapełniających jej koszyk, jak gdyby spodziewała się, że pewna część tego miłego ciężaru i jej się dostanie na gwiazdkę.

Zadowolenie, malujące się na wszystkich twarzach, zaczynało się jej udzielać: wszakże święta są dla wszystkich, czemużby więc i ona cieszyć się nie miała? wszakże w święta pani pozwoli jej pójść do domu, do rodziców, których teraz tak rzadko widuje!

Ach, żebyż tylko nie było tak zimno!... krótki kaftaniczek i wytarta chustka Joanki, nie mogły jej ochronić od lodowatego wichru, który smagał jej odsłoniętą twarz i ręce; nogi kostniały w starych podartych trzewikach.

Jakże w tej chwili zazdrościła Jacentowej, która w ciepłej kuchni zaczynała już przygotowywać wieczerzę wigilijną; ona dzisiaj miała jeszcze tyle tego chodzenia po mrozie! a różne posyłki a noszenie wody, drzewa, wszystko to czekało na jej ręce! A tu na domiar, dzieci nienasycone przechadzką po gwarnym rynku, co chwila spostrzegają coś nowego i ciągną za sobą służącę z koszykiem z jednego rogu na drugi.

Oto znowu zmusiły matkę do zatrzymania się przy budzie ze złoconemi piernikami. Joanka stanęła na boku, czekając cierpliwie, żeby się targ skończył, gdy nagle obił się o jej uszy głos dziecięcy, wykrzykujący piskliwie wśród panującego gwaru:

— Pani! kupcie sobie szopkę, piękną szopkę! dam nie drogo!

Głos ten zabrzmiał jej w uchu znanym dobrze dźwiękiem; obróciła się i ujrzała dwoje dzieci, które o boczną ścianę płóciennej budy oparły kilka papierowych szopek i nadaremnie zatrzymywały i nawoływały przechodniów, starając się ich zachęcić do nabycia tego skromnego towaru.

Chłopak 12-letni może, w podartem i poplamionem ubraniu, w czapeczce, której wpół oderwany daszek opadał mu na ucho, miał minę sprytną i rezolutną; włosy płowe, niezmiernie bujne, zwijały mu się w pierścienie na głowie; i niby ciepły kołnierz futrzany ochraniały jego szyję i uszy przed dokuczliwem zimnem; za to na piersiach koszula podarta i bez guzików, roztwierała się co chwila i odsłaniała ciało nagie i zupełnie już posiniałe od mrozu.

Obok niego stała dziewczynka znacznie mniejsza i tak zawinięta szarą chustką, że z pod tej widać było tylko czerwony nabrzmiały nosek i oczy siwe, co chwila od wiatru łzami zapływające. Zacierała skostniałe rączki i nogami obutemi w ogromne wykrzywione trzewiki tupała o ziemię, aby się ogrzać, a od czasu do czasu powtarzała za bratem nieśmiałym błagalnym głosem:

— Pani! kupcie sobie szopkę!

Joanka ujrzawszy te dzieci wpośród tłumu, żywo zbliżyła się do nich.

— Józek! Tereska! a wy czego tu stoicie na takiem zimnie? — zawołała.

— Jak się masz Joanka! albo to nie widzisz, że szopki sprzedajemy? — odparł chłopak.

— A czyjeż to?

— Nasze, samiśmy zrobili! może nieładne?

Józek z zadowoleniem spojrzał na swoje dzieło, które niestety tylko jego niewybrednym oczom mogło się wydawać ładnem: szopki raziły zbyt jaskrawemi i źle dobranemi kolorami papieru, dachy i ściany, poplamione klejem, były krzywe po większej części, w całej robocie znać było brak gustu i wprawy.

Pomimo tego szare oczy Józka promieniały dumą, gdy wskazywał starszej siostrze swój lichy towar.

— Skądże wam to przyszło do głowy? — zapytała Joanka.

— Skąd?... ot tak sobie; z pieniędzmi strasznie ci jakoś kręto teraz w domu i jakeśmy zaczęli z matką radzić, tośmy uradzili, że *taki* dobrzeby było szopek nakleić i sprzedać na Boże Narodzenie, bo już na tem niejeden parę groszy sobie na święta zarobił. Uskładałem *se* kilkanaście centów u stróżowej za to, żem jej codziennie sień zamiatał, matka trochę dołożyła i jakoś wystarczyło na papier i na te figurki, co tam są we środku... Nie bój się, to niedrogie czysty zysk takie figle kleić.

— A sprzedaliście już co?

Chłopak niechętnie ramionami ruszył.

— Jeszcze *ni*; my dopiero dzisiaj wyszli na rynek, a drudzy już od kilku dni sprzedają, ale nasze jeszcze nie były gotowe.

— A może nikt nie kupi — odezwała się płaczliwie mała Teresia — my tak wołamy, a nikt nie chce popatrzeć.

— Nie płacz darmo!... Przecie ktoś kupi! Jak nie będzie można inaczej, to już oddam za psie pieniądze. O to nie ma frasunku, tylko żeby dobrze sprzedać. U wszystkich kupują, a nasze to niby gorsze?

Joanka z zafrasowaną twarzą słuchała rozmowy rodzeństwa.

— A jak tam ojcu na rękę? — zapytała nagle.

— Iii! albo to nie wiesz, że go do szpitala zawieźli? już będzie temu z parę dni.

— O mój słodki Jezu! do szpitala! jeszcze tam gdzie zamrze... o Matko Najświętsza ratuj nas, ratuj! — zaszlochała Joanka, podczas gdy twarzyczka małej Tereski także się już do płaczu krzywić zaczynała.

— A jakże! do szpitala — powtórzył Józek, poważnie kiwając głową — oj, takeśmy wszyscy płakali że strach, i ojciec krzyczał, że nie chce, ale co było robić? Pan doktór powiedział, że trzeba koniecznie *reperacyę* zrobić, a inaczej chyba nic już z niego nie będzie, albo rękę całkiem utną... bo najgorsze skaleczenie jest takie zardzewiałą piłą.

— W szpitalu, już parę dni, o mój Jezu! a chodził się też kto do niego dowiadywać?

— Matka chodziła raz, ale jej nie puścili, bo to nie była taka godzina. Dzisiajby poszła, ale jej strasznie w piersiach *chyrczy*, a to taki *świat*, toby się i nie dowlekła.

W tej chwili pani konsyliarzowa ukończywszy już kupno, odstąpiła od budy z piernikami i zaczęła się oglądać za służącą. Spostrzegłszy to Joanka, pożegnała szybko rodzeństwo i powróciła do swej pani. Za odchodzącą Józef rzucił te słowa:

— Joanka, a gdybyś tam kogo spotkała, coby chciał szopki, to go nagoń, żeby u nas kupował, bo jak nie sprzedamy, to nam matka żadnej wigilii nie ugotuje, bo nie ma za co.

Joance jeszcze zimniej się zrobiło, gdy to usłyszała: Mój Boże, ojciec w szpitalu a oni bez wigilii — ot to święta!

— Takie tam ładne szopki stoją, możeby pani kupiła dzieciom! — szepnęła nieśmiało, gdy pani składała zakupione łakocie do kosza.

— Gdzie, gdzie? — zawołały ciekawie dzieci.

— Ot tu, zaraz, koło budy — odparła Joanka wskazując.

— A cóż, chcecie, żeby wam kupić jednę? — zapytała pani konsyliarzowa dzieci, które zbliżyły się do szopek i mierzyły je krytycznem okiem znawców.

— Ale fe! takie brzydkie, szkaradne! my takich nie chcemy — zawołały jednogłośnie, krzywiąc pogardliwie usteczka. — My chcemy ze sklepu takiej ładnej szopki, gdzieby figurki można przesuwać.

— Ta Joanka także ma gust! — dodał starszy chłopiec.

Zwrócili się z powrotem ku domowi. — Joance wydawało się, że naraz ktoś wszystko koło niej odmienił: cały urok zbliżających się świąt zniknął dla niej zupełnie, od chwili, gdy usłyszała, że ojciec jej leży w szpitalu.

Wiadomo, jakie zawzięte uprzedzenie zachowują ludzie nieoświeceni do tego przytułku cierpienia: — być w szpitalu, to w ich przekonaniu prawie gorzej, niż być w więzieniu, w kryminale.

To też Joance serce się ściskało na myśl, że jej kochany Tatuś spędzi wigilię w szpitalu sam jeden! że nikt się z nim nie przełamie opłatkiem, nikt go nie nakarmi gołąbkami i kutią, i nikt z nim nie zakolęduje!

Ona tak kochała tego ojca! Niestety, na biedną służącę, której życie całe przechodzi wśród ludzi obcych, czasem nawet złych i niesprawiedliwych a zawsze prawie obojętnych, miała ona serce zanadto miękkie i czułe a przywiązanie do ojca było od lat najmłodszych najgorętszem tego serca uczuciem.

Dzień wigilijny upływał zwykłym trybem, wśród przygotowań do wieczerzy, wzajemnych odwiedzin, życzeń. Joanka marzyła już tylko o tem, żeby jak najprędzej ukończyć swoją robotę, i choć na chwil parę wyrwać się do domu, do swoich.

Czy też Józef już sprzedał szopki? czy tam matka przygotowuje wigilię?... Ile razy pomyślała o tem, serce uderzało jej niespokojnie, i zaczynała odmawiać modlitwę do Matki Boskiej „od wszelkiej pomocy“, ale nigdy nie miała czasu jej dokończyć, bo jakiś nowy rozkaz pani alb

strony rządu, — a tak bardzo powolnej i spóźnionej inicyatywy ze strony Wydziału krajowego wobec odroczenia na czas tak długi, dokonanego **bez zapytania Sejmu**, wina spada nie na Sejm, ale na rząd, na Wydział krajowy, na uprzywilejowane jednostki, którym się zdaje, że mają prawo imieniem Sejmu przemawiać.

Wobec tego wszystkiego trudno mówić o „działalności“ Sejmu w tej pierwszej połowie sesyi. Była ona przedewszystkiem **przygotowawczą** — a owoce jej będą bardzo nikłe z powodu, iż prace komisyjne na ośmnaście dni doznały przerwy. Jedno zrobiono: upomniano się o godność i znaczenie Sejmu, zastrzeżono jego prawa, którym w praktyce chciano poniekąd zaprzeczyć. — Upomniał się Sejm o swą godność, gdy zaraz na pierwszej sesyi zainterpelowano rząd, dlaczego nie raczy na uchwały Sejmu odpowiadać; upomniał się o swe znaczenie we wniosku żądającym dłuższego trwania sesyi sejmowej, który niewątpliwie przez komisyę i Sejm przyjętym będzie; — upomniał się o swe prawo budżetowe, uchwalając prowizoryum budżetowe, którego Wydział krajowy żądać był powinien a nie zażądał. Ważna sprawa **naftowa** znalazła w jednogłośnej, na wniosek posła Chamca powziętej uchwale silne poparcie, a analogiczny, choć dalej idący wniosek posła Weigla jeszcze raz ją wprowadzi na porządek dzienny. Oto wszystko — co faktycznie zrobiono. Liczne sprawy są odesłane do komisyj. — Jeżeli referenci skorzystają z przerwy świątecznej, ażeby referaty swe opracować, a komisye po przerwie wezmą się do dzieła z całą energią — można będzie choć w drobnej części naprawić złe, z winy rządu, Wydziału krajowego i „decydujących“ osobistości powstałe. — Ale trzeba bardzo usilnej i bardzo wytężonej pracy.

Mowa posła Władysława Koziebrodzkiego

w sprawie gminnych kas pożyczkowych, na posiedzeniu Sejmu z dnia 15 grudnia b. r.

Wysoki Sejmie! Wniosek, który miałem zaszczyt postawić o zarządzie kas pożyczkowych gminnych, ma już za sobą dość długą genezę w naszym Sejmie.

Zdaje mi się, iż może nie będzie rzeczą zbyteczną, jeżeli chociaż w krótkości genezę tę przypomnę, gdyż z jednej strony posłużyć to może już za częściowe wniosku mego uzasadnienie, a z drugiej strony niezawodnie odsłoni i przedstawi całą jego ważność i pożyteczność dla ekonomicznych stosunków naszych gmin wiejskich w kraju.

Jeszcze w roku 1880:

Rząd wniósł do Wysokiej Izby przedłożenie z projektem do ustawy o zbiorowych kasach pożyczkowych dla gmin.

Przewodnią myślą tego rządowego wniosku była ta okoliczność, ażeby rozprószone i rozdrobnione po kraju kasy pożyczkowe gminne, połączyć w pewne silniejsze finansowe centra, które już z tego powodu, iż opierałyby się o większe kapitały, jak nie mniej, iżby gmin kilka w związek wchodziło, mogły mieć przez to lepszą administracyę a skutkiem tego prawidłowiej i dokładniej funkcyonować mogły.

Przewodnią myślą tej ustawy było jeszcze niezawodnie spotęgowanie kapitałów po gminach, aby oddziaływać skutecznie na tak fatalną działalność Banku rustykalnego, który w on czas jeszcze z bolesnem powodzeniem zgubną swą akcyę pośród ludu rozszerzał.

Prócz tego wniosek ten miał jeszcze inną charakterystyczną cechę, na którą pragnę silnie uwagę panów zwrócić, a tą jest, iż w paragrafie III-cim tej ustawy stanowczo zaznaczono, iż kasy pożyczkowe gminne, które utraciły znaczną część swych funduszów lub są ze szkodą dla członków gminy zarządzane, mogą być przymusowo połączone z innemi kasami bez zachowania im nawet charakteru samoistnych kas pożyczkowych gminnych i z tego to ustępu tego przedłożenia rządowego — wysnuwa się po części cała akcya późniejsza w tym kierunku w Sejmie.

Wniosek ten jednak w roku 1880 nie został załatwiony.

W roku 1881 Wydział krajowy uznał wniosek rządowy za swój własny i przedłożył go Wysokiemu Sejmowi z odpowiedniem motywowaniem.

Lecz i w tym roku wniosek ten nie został załatwiony a to głównie z powodu, że wówczas uwaga Sejmu zwróconą była ku tworzącej się wielkiej instytucyi finansowej, Banku krajowego.

W r. 1883 wniosek po raz trzeci wszedł do Izby jako przedłożenie Wydziału krajowego, i odesłany został do komisyi bankowej.

Z komisyi tej wyszło jednak sprawozdanie nieprzychylne dla wniosku Wydziału krajowego z wielu zasadniczych powodów, a jednym z główniejszych był ten, iż owe postanowienia, wspomniane przezemnie, a zawarte w §. 3 ustawy o możebnem odjęciu charakteru samoistnego kasie pożyczkowej gminnej, jest niesprawiedliwem, nieprawidłowem i że mogłoby pośród ludności wiejskiej w kraju najgorsze wywrzeć wrażenie.

Nie przychylając się do wniosku Wydziału krajowego komisya wystąpiła z nowym projektem, który zachowując gminnej kasie pożyczkowej jej charakter samoistny, żądał jedynie tylko silnej i doniosłej ingerencyi Wydziałów powiatowych, — nad takiemi kasami pożyczkowemi gminnemi, które utraciły już część swych funduszów, lub które nieprawidło i ze szkodą dla członków gminy były zarządzane. Wniosek ten komisyi spotkał się jednak z opozycyą z jednej strony z ławy komisarza rządowego, z drugiej strony twierdzono, iż wniosek tej doniosłości, tego ekonomicznego znaczenia a zmieniający tak radykalnie przedłożenie Wydziału krajowego, jest wnioskiem prawie zupełnie nowym, iż Izba z braku czasu do dyskusyi nad nim nie jest przygotowaną, a pobieżnie traktowaną być nie może, i dlatego też na wniosek posła Zatorskiego Sejm nad wnioskiem komisyi przeszedł do porządku dziennego.

W roku jednak 1884 jeden z mężów, znających może najlepiej stosunki ekonomiczne naszego kraju, nieodżałowanej pamięci Henryk hr. Wodzicki podjął nanowo myśl zasadniczą, wyrażoną w wniosku komisyi z roku 1883. Pozwoli Wys. Izba, iż wniosek ten odczytam, gdyż na tym wniosku oparłem obecnie przedłożony mój projekt do ustawy nieco rozszerzając i uzupełniając go tylko.

(*czyta*) „Kasy pożyczkowe, które skutkiem nierzetelnej lub wadliwej administracyi utraciłyby znaczną część swoich funduszów, albo też są tak zarządzane, iż nie można spodziewać się działalności pożytecznej dla ogółu członków gminy, mogą być za uchwałą Rady powiatowej objęte w zarząd Wydziału powiatowego z pozostawieniem im atoli charakteru kas samoistnych“.

Wniosek ten odesłany został w r. 1884 do komisyi bankowej i niestety już w łonie komisyi spotkał się z nieprzychylnem ocenieniem tak daleko idącem, że komisya bankowa w swem sprawozdaniu wniosła o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem hr. Wodzickiego.

Głównym, możnaby powiedzieć jedynym motywem, jaki komisya podawała, aby dojść do tej ujemnej konkluzyi — było teoretyczne pojęcie zasad autonomii, było przeniesienie z dziedziny administracyjnej na pole ekonomiczne nienaruszalności samorządu, była świetna obrona autonomii gmin, chociaż autonomię tę gminy w praktyce, w rzeczywistości opłacają utratą swego majątku, i co również złe, szerzeniem się demoralizacyi i bezkarności. (C. d. n.).

Przegląd polityczny.

Kraków, 24 grudnia.

Sejmy krajowe wszystkie przerwały swoje prace ustawodawcze na czas świąteczny, jedne do 4 stycznia, inne — jak sejm niższo-austryacki do 28 grudnia, a sejm dalmatyński i istryjski zakończyły już nawet swoje czynności.

Wyjście Niemców z sejmu czeskiego *Politik* nazywa zmową, aktem politycznej swawoli. Opisując scenę wyjścia mówi, że ostatni z Niemców, p. Russ, wychodząc zawołał do większości: To złowrogi dzień dla was! Na to odparł mu Ed. Gregr: „Robicie to samo głupstwo, któreśmy popełniali“. *Hlas Nar.* nazywa to wyjście niespodzianką tajemnie przygotowaną, bombą narodowego teroryzmu, wypadkiem historycznym wielkiej doniosłości i oświadcza, że Czesi, chociaż stanowczo bronią praw swoich, nie zapomną nigdy, że w Czechach mieszkają Niemcy, którzy równe prawa posiadają.

Skutkiem wyjścia ze Sejmu wystąpili z Wydziału krajowego pp. Szmaykal i Waldert.

Co się stanie po świętach w sejmie czeskim? Czy przybędą posłowie z lewicy niemieckiej? Oczywiście nie, skoro oświadczyli wyraźnie, że nie wrócą do sejmu dopóty, dopóki nie otrzymają rękojmi, że ich zażalenia będą rozważane i roztrząsane. W ten sposób w sejmie czeskim zabraknie reprezentacyi poważnej części mieszkańców. O sesyę poświąteczną wiele się nie rozchodzi — a do sesyi jesiennej przyszłego roku będzie czas na ukojenie wzburzonych umysłów.

W sejmie węgierskim — mianowicie w **Izbie magnatów** przyjęto wprawdzie znaczną większością głosów wniosek o uchwalenie kredytu dodatkowego na gmach dla ministerstwa handlu, jednak bez silnej krytyki ze strony opozycyi. Już teraz mówią niektóre dzienniki, że z tego powodu minister handlu poda się do dymisyi. Nie wróżą również długiego powodzenia ministrowi skarbu raz z powodu kłopotliwego stanu w skarbie węgierskim, a powtóre z powodu niejasnego planu postępowania na przyszłość.

Podaliśmy wczoraj w telegramach odpowiedź *Journal de St. Petersbourg*, organu rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, na znany artykuł londyńskiego *Morning Post*, który grozi Turcyi energicznem wystąpieniem Anglii na wypadek, gdyby dalej prowadziła politykę przyjazną dla Rosyi. Na szczególną uwagę zasługuje ten ustęp rosyjskiej odpowiedzi, który oświadcza, iż **Rosya i Turcya porozumiały się co do załatwienia przesilenia bułgarskiego**. To jednostronne porozumienie między Petersburgiem i Konstantynopolem jest właśnie tem, co dla pozostałej Europy, — która także w sprawie bułgarskiej ma słówko do powiedzenia, nie może się podobać, gdyż przeczy stanowisku, zajętemu przez mocarstwa europejskie, podpisane na traktacie berlińskim. Mocarstwa nie mogą również zezwolić, aby Rosya narzucała się na opiekuna sułtana. Im bardziej zawikłania, wywołane przez przesilenie bułgarskie, wzrastają, do tem donioślejszych zadań czuje się być powołaną dyplomacya rosyjska. — **Naprzód była mowa tylko o opiece nad Bułgaryą**, dziś już i Turcya ma tańczyć według rosyjskiej piszczałki.

Potsdamer Nachrichten zapisują ciekawą pogłoskę, obiegającą w Potsdamie, iż **niemiecki pełnomocnik wojskowy w Petersburgu generał-major Villaumer zabity został przez cara wystrzałem z rewolweru**, według innej wersyi car miał generała spoliczkować, coby potwierdzało pogłoskę **o obłąkaniu cara**. *National Ztg* i *Kreuz-Ztg* (ta ostatnia mówi znowu o zranieniu) donoszą, iż w kołach dobrze poinformowanych nic nie wiedzą o podobnym wypadku.

Z **Berlina** donoszą na podstawie informacyi z pewnego źródła, że układy między **Prusami a Watykanem** idą dobrze, że zatem nie mają podstawy pogłoski o jakichś trudnościach.

Odpowiedź *Nordd. Allg. Ztg* na rosyjski komunikat dobre w ogóle zrobiła wrażenie na prasie rosyjskiej. Według *Petersb. Wied.*, zamilczenie o Austryi upoważnia do wniosku, iż **przed Austro-Węgrami stoi alternatywa**, albo porozumieć się z Rosyą i Niemcami, albo też wziąć na siebie odpowiedzialność za dalsze wspólne działanie z Anglią.

Nowy **minister francuski spraw zagranicznych Flourens** przyjął onegdaj po raz pierwszy grono dyplomatów. Według *Ag. Havasa* przyjmie on delegatów bułgarskich, jako osoby wyłącznie prywatne a przyjęciu temu odmówi wszelkiego charakteru urzędowego; pójdzie więc — jak to już dawniej wiadomo, — za przykładem Herberta Bismarka, aby nie drażnić cara. Sposób postępowania z tą deputacyą w Berlinie i Paryżu świadczy o tem, że wszyscy starają się dogodzić carowi, aby złagodzić jego rozdrażnienie.

Sprawy miejskie.

(*Posiedzenie Rady miejskiej z d. 23 grudnia.*)

Wobec licznie zebranych członków Rady miejskiej i przepełnionej publicznością galeryi, prezydent miasta, dr. Szlachtowski, zabiera głos oznajmiając, iż w sprawie uroczystego obchodu 300 rocznicy zgonu króla Stefana Batorego i powstrzymania przyjazdu młodzieży węgierskiej; nie pierwszy już raz to czyni, celem sprostowania rozmyślnie mylnych, czy przekręcanych wiadomości. Pismo w tej sprawie zamieścił już prezydent w *Czasie*. Obok tego pisma przytoczyć jeszcze może i inne szczegóły, które nie były, lub być nie mogły dotąd ogłoszonemi. —

Obszernego pisma p. prezydenta dziś zamieścić nie możemy. Notujemy tylko, iż po odczytaniu go i zapewnieniu Rady słowem uczciwego człowieka, iż prezydent wobec wyjaśnionych okoliczności, inaczej jak postąpił, uczynić nie mógł, po oklaskach Rady zabiera głos r. m. **Kieszkowski** i przedstawiwszy obraz cholery we Francyi i we Włoszech, która wywołała taką panikę, iż najbliżsi uciekali od siebie wyraża uwagę, iż zarządzenia komisyi cholerycznej, której uchwały tylko wykonywał prezydent, należy uznać za właściwe i wszelkie zarządzenia za słuszne.

Mowca kończy odczytaniem następującego wniosku: Rada miasta przyjmuje sprawozdanie prezydenta do wiadomości i oświadcza, iż pragnie odwzajemnić się serdecznie za doznaną gościnność zeszłego roku, przyjęciem deputacyi Węgrów, — wyraża atoli przekonanie, iż prezydent pomimo swoich najserdeczniejszych chęci wobec jednolitej opinii komisyi anti-cholerycznej zarządzeniami swemi w tej sprawie spełnił swój obowiązek.

Wice-prezydent Friedlein któremu p. Szlachtowski odstąpił przewodnictwo, otwiera nad wnioskiem dyskusyę. Zabiera głos r. m. **Knaus** i wyraża swoje zapatrywanie polegające na przypuszczeniu, iż gdyby prezydent Szlachtowski wezwał był Radę zanim poczynił kroki celem powstrzymania dążących do Krakowa Węgrów, Rada miejska, zdaniem mowcy, postanowiłaby wobec uchwał komisyi całkiem to samo co zarządzonem zostało. W głosowaniu wniosek r. m. Kieszkowskiego przyjęto jednomyślnie.

Opłatek.

Pierwsza gwiazda, jaka zabłyśnie dziś nad chmurną ziemią, przez miliony serc i umysłów uważaną jest za zwiastunkę moralnego światła wśród głuchej i czarnej nocy, pomrokiem swym otaczającej dotąd ludzkość całą.

W pomroku tym, jak przed wiekami drży świat, słysząc najgłośniejsze w ciszy brzęki kajdan, a obok nich głuszący każdy jęk i wyraz bólu uciskanych, chrzęst zbroic, przygotowania do bratobójczej walki, gotowość sypania mogił na tej ziemi gęściej, niż rozsiano gwiazdy na niebiosach.

Dziewiętnaście wieków dobiega, odkąd złota gwiazda zabłysła nad ubogą stajenką, przyświecając narodzeniu dzieciny, która nauczyła później ludzkość braterstwa i miłości wzajemnej, wskazała, iż dawny bóg, bóg zemsty i nienawiści, fałszywym był bogiem, — dowiodła życiem swem, iż śmierć, chociażby na krzyżu, haniebną być nie może, a krew rozlana i zniesione męczeństwo są właśnie posiewami wielkich prawd, że żadna noc i ucisk nie zniszczą światła miłości, nie zgnębią pragnień swobody, dobywających się z serc, dziś po wiekach liczniej i jawniej niż wówczas.

Ludzkość, dla której pochodnią tych prawd, przyświecać mających na wieki, jest gwiazda dzisiaj wschodząca, stoi niema, załzawiona w stroju żałoby i widzi, że nie prawda i miłość, lecz fałsz i przemoc, — nie wolność, lecz niewola i ucisk napowrót zawładnąć pragną światem, zgasić światło, tryumf swobody powszechnej zwiastujące, a wśród nocy i zgliszczów rozpocząć napowrót panowanie ucisku.

Daremne trudy! Ten, którego narodzenie święcą dziś uroczyście miliony, dowiódł, iż zabić i zniszczyć można tylko ciało, — ducha prawdy, miłości i sprawiedliwości nie pokonają już żadne potęgi! Godzinę wielkiego pojednania i wyzwolenia ludzkości całej opóźnić mogą wrogowie prawd owych, głoszonych przez urodzonego w Betlejem, lecz nigdy już nie zabłyśnie dla nich gwiazda, któraby zwiastować miała nową dla uciemiężonego świata epokę, tryumfu zupełnej ciemności i niewoli umysłów.

W licznej tej, skarżącej się i smutnej rodzinie, ludzkością nazywanej, kto wie czy nie do najbiedniejszych i najnieszczęśliwszych polski naród należy. W którąkolwiek stronę zwrócić oczy, gdzie tylko myślą sięgnąć można, wszędzie dotąd widzi się niedolę, wszędzie prześladowań lub złej woli taki nadmiar, że dziwić się trzeba i zdumiewać, iż pod brzemieniem prześladowań tych i deptania prawdy istnieje jeszcze w sercach i umysłach wiara i pewność, że kres tej niedoli, tego znęcania się fałszu i przemocy nad prawdą i sprawiedliwością nastąpić kiedyś musi. Ta wiara nasza, z mlekiem matki wyssana, po praojcach odziedziczona, jest nam dźwignią w chwilach zwątpienia, nadzieją w dniach smutku. Nie zginęła ona w milionach polskich serc i nie wytępią jej żadne moce, jak nie zdołały dotąd po przeszło stuletniem znęcaniu się do reszty wydrzeć tej ziemi, podartej na szmaty, aby łatwiej było zgładzić tych, którzy nikomu nieszkodliwi i niełaknący cudzego, osiedli na niej przed wiekami.

Rok każdy prawie jest dla nas dowodem, iż powiększa się potęga wrogów naszych i środków ich ku wytępieniu nas, — dzięki bólom jednak przetrwanym, staliśmy się jak owe drzewo, którego żaden wicher z Północy czy z innej strony złamać i całkiem zniszczyć nie może. Wielka burza zdoła nas czasem ugiąć, pochylić nawet ku ziemi, lecz podnosimy się, a siłą naszą i oporem miłość prawdy, wolności i sprawiedliwości, głoszonych najpierw na tej ziemi przez Tego, którego urodzenie betlejemska gwiazda zwiastowała.

---

kucharki Jacentowej przerywał jej w połowie słowa.

Nadszedł nareszcie wieczór, — państwo już zjedli wigilię i w salonie ogromna strojna choinka zapłonęła niezliczonem mnóstwem światełek; radosny gwar dzieci rozlegał się po całem mieszkaniu.

Pani konsyliarzowa nacieszywszy się widokiem pięknej choinki i skaczących w koło niej malców, wyszła do kuchni, żeby się przekonać, czy służące już także jedzą swoją wieczerzę; a trzeba przyznać, że pod tym względem nikt w jej domu nie mógły się na skąpstwo uskarżać: wilia służących była mniej wykwintna, ale w swoim rodzaju równie smaczna i obfita, jak wieczerza państwa.

Joanka ujrzawszy panią na progu, zbliżyła się ku niej i nieśmiało w rękę ją pocałowała.

— Chciałabym prosić wielmożnej pani — zaczęła półgłosem, — żeby mi pani pozwoliła na minutkę do domu, do matki; jeszczem też żadnego roku wigilii bez nich nie jadła!...

Pani zamyśliła się.

— Moja kochana, szkoda żeś mi pierwej o tem nie mówiła — odrzekła po chwili; — teraz już obiecałam Jacentowej, że jej pozwolę pójść do siostry, a wszystkich przecie nie mogę puścić, musi ktoś zostać w domu i podać herbatę.

— Oj proszę pani, choć kwandransik bym zabawiła! jakoś tak... w wigilię....

— A gdzież twoja matka mieszka?

— Na Zamarstynowie.

— Bój się Boga, toż to na drugim końcu miasta, kiedyż byś ty stamtąd wróciła?... i po nocy!... Żeby gdzie w sąsiedztwie, tobym ci może pozwoliła na chwileczkę, ale tak to niepodobna.

I wysała prędko, chcąc się uwolnić od dalszych próśb, a Joanka została w progu z sercem ściśniętem i oczyma łez pełnemi.

Nie chciało się jej prawie wierzyć, żeby mogła spędzić wieczór wigilijny zdala od swoich, zjeść wieczerzę bez przełamania się z nimi opłatkiem. — Od roku dopiero była w służbie u obcych; dawniej mieszkając u rodziców, chodziła tylko do posługi po bliskich domach, bo matka nie chciała jej „dać do obowiązku“ zanimby szesnastu lat nie skończyła, — mało więc jeszcze była obytą z przykrościami nierozłącznemi od jej doli, i wciąż niemal po dziecinnemu tęskniła za domem.

Jacentowa nakryła stół i podała wieczerzę, ale Joanka choć wygłodzona całodziennym postem wśród ciężkiej pracy, siedziała teraz przed pełnemi talerzami, nie mogąc nic wziąć do ust.

Nakoniec odważyła się nieśmiało zapytać kucharki, czyby jej nie ustąpiła pozwolenia wyjścia?... innym razem znowu ona pozostałaby chętnie w domu....

Ale ta propozycya wywołała tylko wielkie oburzenie:

— Jeszcze czego nie stało! a mnie to nie potrzeba pójść do siostry? było się lepiej prosić, żeby pozwoliła.

Jacentowa już od lat dziesięciu służyła u pani konsyliarzowej i była uważaną prawie za członka rodziny. W poczuciu całej ważności swojej osoby, z góry spoglądała ona na Joankę, która brała zaledwie połowę jej pensyi, choć miała dwa razy tyle roboty. Oburzyła ją też bardzo taka śmiałość biednej dziewczyny.

— Widzicie ją! jaka mi gotowa do wychodzenia! — mruczała pod nosem, dojadając resztek *kuti* — aby wylecieć! a robota niech stoi albo na cudze ręce padnie, co ją to obchodzi!

W tej chwili dzieci zaczęły wołać do pokoju Jacentowę, która dawniej była ich piastunką, ażeby jej pokazać drzewko i podarki otrzymane na gwiazdkę; poszła więc, z ukosa spoglądając na Joankę, siedzącą dotąd jeszcze przed nietkniętą wigilią.

Biedna dziewczyna myślała o domu, o swoich; zdawało jej się, że widzi całą rodzinę zgromadzoną przy stole, nad talerzami barszczu i pierogów... Może na święta ojca wypuścili ze szpitala? — jak się tam wszyscy musieli ucieszyć! jak im tam wesoło razem! a ona tu sama jedna.

A może... może przeciwnie?... i ojca nie wypuścili i Józek nie sprzedał swoich szopek, nie mają za co ugotować wigilii, siedzą smutni i głodni? gdy ona ma tyle wszystkiego, że ledwoby zjeść potrafiła — gdyby im tak zanieść wieczerzę, ach, tożby się ucieszyli!...

Joanka zerwała się od stołu; ta pokusa była nad jej siły.

„Pójdę, żeby tam nie wiem co, to pójdę! — i cóż mi zrobią? wielka rzecz, jak raz nie usłucham! przecież to wigilia! ostatni żebrak ma wolność i idzie do swoich, a cóż to ja jestem, żebym tu jak na łańcuchu siedziała?“ — mówiła do siebie, składając z gorączkowym pośpiechem swoją wieczerzę do garnuszków. Serce wprawdzie biło jej niespokojnie, ale ta myśl: oni może głodni! — dodawała jej odwagi.

Obejrzała się po kuchni, chcąc się czem otulić przed zimnem. Niestety, kaftanik swój czarny zamknęła była właśnie do kuferka, stojącego w garderobie, żeby się po kuchni nie terał, a garderoba była aż po drugiej stronie, za pokojem pani. — „Co tam, będę prędko biegła, to i tak nie zmarznę“ — zawołała, i zarzuciwszy chustkę na siebie, z garnuszkami w ręku cichutko wysunęła się do sieni.

Z Halickiego na Zamarstynów dobry to kawałek drogi. To też Joanka, chcąc jak najprędzej być z powrotem w domu, żeby się państwo na nią nie bardzo gniewali, biegła ile jej sił starczyło. Choć mróz był tak silny, że oddech w piersi zapierał, jej od szybkiego biegu twarz pałała i czoło wilgotniało od potu — który jednak wnet osychał pod powiewem mroźnego wichru. Chwilami zatrzymywała się, żeby odetchnąć i wtedy dopiero czuła, jak straszliwie zimno, i jak jej stara wytarta chustka niedostatecznem jest okryciem na mróz taki. — „Zimno, zimno!“ — powtarzała otulając się staranniej i biegła dalej, dzwoniąc garnuszkami, których jej skostniałe palce prawie utrzymać nie mogły.

Szczęście, że garnuszek z zupą miał dobrze przystającą blaszaną pokrywkę, bo inaczej pewno zaledwie kilka łyżek pachnącego grzybkami barszczu, byłaby doniosła do matki.

Otóż nareszcie Joanka stanęła u celu. Weszła w długi, ciemny dziedziniec niskiej i obdrapanej kamieniczki i po omacku zaczęła szukać drzwi, prowadzących do izdebki rodziców. Raz dopiero odwiedzała ich w tem mieszkaniu, to też nic dziwnego, że od razu trafić nie mogła, zwłaszcza, że w okienku wychodzącem na dziedziniec było tak ciemno i szaro, jakby to nie był wieczór wigilijny.

Istotnie mieszkańcy tej małej wilgotnej izdebki, do której teraz weszła Joanka, zdawali się nic a nic nie wiedzieć o tem, że tego wieczoru ludzie wszyscy weselą się i winszują sobie, że im Bóg dał zdrowo doczekać tej radosnej chwili, zasiadają do długich, suto zastawionych stołów i łamiąc się opłatkiem, życzą sobie „dosiego roku“.

Tutaj mała łojówka, przylepiona do czarnego kulawego stołu, rzucała tak słabe światło, że przy niem zaledwie rozróżnić można było sprzęty, zapełniające izdebkę. Na łóżku, zasłanem ubogą i biedną pościelą, siedziała kobieta z głową owiązaną białą szmatą i mrucząc coś ochrypłym głosem, poruszała nogą bieguny kołyski.

Na kominie jarzyło się parę węgli, wśród których stał niewielki garnuszek napełniony mlekiem, przed nim klęczała dziewczynka ośmioletnia o wąskich i zaklęśniętych piersiach i z całych sił dmuchała w komin, jakby wierzyła, że oddechem swoim roznieci jasny i ogrzewający płomień z tych niedogasłych popiołów.

W najciemniejszym kącie izdebki pod samem oknem, siedział na drewnianym zydlu chłopak nędznie odziany, z rękoma bezwładnie opuszczonemi na kolana i kędzierzawą czupryną rozpacliwie zwichrzoną. Szare jego oczka, zwykle bystre i uśmiechające się, w tej chwili ponuro, niemal gniewnie spoglądały na ustawione u stóp jego szopki, które jedyne wśród ogólnego mroku błyskały złotem i tęczowemi barwami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dobry wieczór matko! — zaczęła Joanka, głosem, który starała się uczynić jak najweselszym, choć ją coś w gardle ścisnęło na widok tej smutnej izdebki.

— A? Joanka! jak się masz? niech ci tam będzie dobry wieczór moje dziecko! mnie on nie jest dobry — odparła z westchnieniem kobieta, przestając kołysać dziecko, które już usnęło.

Joanka stała chwilę, rozpatrując się po mrocznej izdebce. Zobaczyła garnuszek mleka, grzejący się na kominie, spojrzała z kolei na ponurą twarz brata i szopki ustawione pod ścianą — i zrozumiała wszystko.

— Nic nie sprzedałeś Józku? — zapytała półgłosem.

— Co miałem sprzedać! — odburknął chłopiec. — Bierz licho takich kupców, co mi tylko przerzucali między szopkami i ta im była za krzywa, a tamta za czerwona, jakbym to ja na obstalunek robił.

— I nie macie pieniędzy? — pytała ciszej jeszcze Joanka.

— *Ta* nie mamy.

— Ani wigilii żadnej?

— Iii!... Ktoby tam o wigilię pytał! Żebym choć miał chleb i kartofle jak zawsze, tobym już nie dbał o resztę. Co mi tam za wigilia, kiedy ojciec w szpitalu leży, a tu trzeba chyba własne palce ssać na wieczerzę.

Joanka zbliżyła się do stołu i postawiła na nim przyniesione garnuszki:

— Przyniosłam moją wigilię, może zjemy razem, to nam lepiej smakować będzie — rzekła do matki podając jej zupę.

— Poczciwe z ciebie dziecko! ale co cię odjadać mamy. Albo ty się na to nie napracujesz cały dzień! — odparła matka usuwając garnuszek

Ale dzieci, którym na wzmiankę o jedzeniu twarze się rozjaśniły usłyszawszy odpowiedź matki, głośno objawiły swoje niezadowolenie:

— A my to co? darmo siedzimy? żebyśmy choć nie mieli pokosztować wigilii? — zawołał Józek.

— Oj, takem ci się namarzła na tym przeklętym rynku — dodała płaczliwie Tereska, — że mam dotąd ręce i nogi jak z drewna; a mama nie chce, żeby się Joanka z nami podzieliła! Ona tam i tak z głodu nie zginie u państwa!

Wszystkie te dowody były jednak zbyteczne, bo Joanka już wzięła parę miseczek, stojących na półce i rozdzielała w nie jedzenie dla rodzeństwa i matki, sobie zostawiając najmniejsze i najlichsze kąski.

— A opłatek? nie macie gdzie opłatka? żebyśmy się przecie po ludzku przełamali — zawołała, widząc, że wszyscy zapomniawszy o tem, zabierali się do jedzenia.

— A jest tam podobno na półkach, co mi go stróżowa dała, bo sama miała aż dwie paczki — odparła matka. — Popatrz no Tereska.

Po długiem szukaniu znalazła wreszcie Tereska pokruszony i już zabrudzony opłatek, którym się wszyscy podzielili podług zwyczaju.

Poczem zasiedli do wieczerzy.

Ojca rodziny brakowało dziś wprawdzie przy wigilijnym stole, ale tylko jedna Joanka wyrzekała i wzdychała z tego powodu, nie mogąc się z tą myślą oswoić. Tamci już się z nią oswoili. Płakali i łamali ręce, gdy go brano do szpitalu, ale teraz już nie mając ciągle przed oczyma wi-

Wytrwać nam i dalej w tej wierze; — braterstwo i miłość nie na ustach tylko, lecz w sercach i czynach okazywać, nie szczędzić sił i pracy nad wytępieniem największego złego, jakie wśród nas samych się rozrasta, — wzajemnej nieufności, obojętności na cudzą niedolę, sobkowstwa i dogadzania zmysłom — lekkomyślnych podejrzeń i tylu, tylu niestety plag, jak rak toczących nasze społeczeństwo. — Wytężeniem sił w tym kierunku zniszczymy najbardziej pożądane dla naszych ciemięzców wewnętrzne rozterki i dożyć możemy chwili, iż wrogowie nasi przestaną się cieszyć i wskazywać, iż w niedoli, jaką nam zgotowali, dzieci jednej ziemi, synowie jednej matki przemienili się we wrogów dla samych siebie. Zgody nam, zgody powszechnej, wyrozumiałości dla niebacznych, opieki nad maluczkimi duchem, wiedzy i światła dla niedoświadczonych, lecz surowego, męskiego sądu dla fałszerzy prawdy, w pysze swej siebie tylko i własne korzyści mających na celu!

Powszechnym w Polsce obyczajem z czytelnikami naszego pisma i powiększającem się z każdym rokiem przyjaciół gronem, łamiemy się chlebem, życząc każdemu najpomyślniejszej doli i niewyrzekania się pracy przy budowie gmachu ogólnej pomyślności, chociażby praca ta, jak dotąd, potem znoju czoła rosić miała. W pracy tej wytrwałej i solidarnej jedyna deska naszego ocalenia!

Kronika.

Kraków, 24 grudnia.

Uczta wigilijna w „Sokole“ świetnie wczoraj wypadła. Po uroczystej przemowie prezesa dra Stycznia rozpoczęło się wzajemne łamanie opłatkiem między braćmi — „Sokołami“, poczem zebrani w liczbie 150 zasiedli do stołów, w podkowę ustawionych, na których widniały olbrzymie szczupaki i karpie. Prezes wniósł zdrowie dwóch członków honorowych pp. Johnów, którzy przyjęli w gościnę krakowskiego „Sokoła“. Na toast ten p. John odpowiedział toastem na powodzenie „Sokoła“, następnie radca sądu krajowego p. Szurek w imieniu Towarzystwa wniósł zdrowie dzielnego prezesa dra Stycznia, przyjęte burzą oklasków. Ten ostatni na podziękowanie wypił zdrowie „Sokoła“. P. dr. Głuchowski wznosił toast na cześć pierwszego prezesa p. Michała Bałuckiego. Po toaście na cześć Wydziału p. Nagórny-Marynowski w jędrnych przemówił słowach, podnosząc zasługi kochanego gościa, naczelnika „Sokoła“ lwowskiego p. Antoniego Durskiego, jako dzielnego kierownika, a dr. Lutostański tegoż zasługi, jako przedstawiciela umiejętnej gimnastyki higienicznej. Toasty te wywołały burze oklasków. Dalej dr. Lutostański w dłuższej mowie wykazał zasługi prezesa lwowskiego „Sokoła“, radcy dra Krówczyńskiego i wzniósł toast na cześć jego, przyjęty okrzykami i oklaskami. Szereg toastów zakończył dr. Ożóg staropolskiem „kochajmy się“. Po każdym toaście chór „Sokołów“, znakomicie wyćwiczony przez p. Deca, śpiewał sokolskie pieśni, przyjmowane z prawdziwym entuzyazmem. Podczas uczty nadszedł telegram z życzeniami od posła T. Romanowicza. Serdeczny okrzyk na cześć jego był odpowiedzią [illegible].

Teatr krakowski po raz pierwszy sposobem próby daje w drugie święto, tj. w niedzielę, widowisko popołudniowe, po znacznie zniżonych cenach.

Dawnemi laty często bardzo domagano się urządzenia takich widowisk przedewszystkiem dla publiczności, której zwykłe ceny miejsc jeszcze mogą być za drogie. Przedstawienia takie, zaprowadzone we Lwowie za czasów ś. p. Stanisława Dobrzańskiego, cieszą się powodzeniem, a odnosi z nich korzyść publiczność, mogąca w ciężkich rzeczywiście czasach bywać chociaż raz na tydzień w teatrze i kasa teatralna, którą popołudniowe świąteczne widowiska zasilają nieraz więcej, niż wieczorne. Inowacya, wprowadzona przez dyrekcyę teatru, na każdym kroku składającą dowody dbałości o wygodę i zaspokojenie wymagań publiczności, przyjętą być musi tem chętniej, iż z licznego uczęszczania do teatru nie okazuje się wcale potrzeba ratowania zagrożonej suchotami kasy, więc popołudniowe widowiska przyjąć trzeba tylko jako uwzględnienie słusznych zresztą głosów, żądających ich zaprowadzenia.

Na pierwsze takie widowisko wybrano zawsze wesołych „Dwóch złodziei“ Anczyca; — wieczorem zaś o zwykłej porze odegraną będzie efektowna „Teodora“ Sardou.

Koncert orkiestry wojskowej 57 pułku odbędzie się w niedzielę w sali hotelu saskiego o godz. 4 po południu. Program obfity i urozmaicony. Bilety sprzedaje księgarnia Krzyżanowskiego, zaś w dniu koncertu przy kasie.

Na wspólny opłatek zaprosił wczoraj p. Eminowicz członków straży pożarnej ochotniczej.

Niezwykłe zawieje śniegowe srożyły się w północnej i wschodniej Francyi, w środkowych i północnych Niemczech. Miejscami spadł śnieg na dwa metry. Komunikacye kolejowe przerwane. W wielu miejscach zagrzęzły pociągi. Najpilniejsze przesyłki pocztowe odbywają się saniami.

Nieszczęśliwy wypadek. Klasztor OO. Karmelitów we Lwowie zaalarmowany został strasznym wypadkiem. O. Waleryan Wierzbicki, Karmelita, urodzony w roku 1842, a wyświęcony na kapłana w roku 1869, wskutek zapalenia się w celi z niewiadomej przyczyny pościeli i łóżka — udusił się od dymu. Ksiądz Wierzbicki zapewne do późna w nocy czytał przy świecy.

Pożar w Dolinie. Ogólna szkoda, którą pożar zrządził, przenosi cyfrę półtora miliona złr. Wiadomo, że spaliły się prawie wyłącznie domy żydowskie. Największą szkodę poniósł Juda Weinreb, właściciel wielkiego składu towarów bławatnych, który zgorzał, a był ceniony na 30.000 złr. Zgorzał dalej skład towarów korzennych i galanteryjnych Markusa Kirschnera, wartości około 10.000 złr. Takiejże mniej więcej wartości były Gellera, Litwaka, Hessla, Turteltaubów, Sterna i innych. Zakłady asekuracyjne mają do zapłacenia około 200.000 złr., w tej sumie największe szkody ma „Azienda“.

Z Poznańskiego. Książe Zdzisław Czartoryski z Sielca, ogrodowy jego, oraz gospodarz Pawlak oskarżeni byli o zwołanie w miesiącu lipcu publicznego zebrania bez pozwolenia policyjnego. Ks. Czartoryski zaprosił bowiem do siebie wszystkich członków kółka włościańskiego wraz z rodzinami, ponieważ policya zakazała kółku odbyć zabawę publiczną w lesie. Sąd ławniczy w Jutrosinie nie przyznał zebraniu w mieszkaniu księcia charakteru publicznego zebrania i uwolnił wszystkich podsądnych od wszelkiej winy.

Warszawa, przodująca w rzędzie miast polskich pod każdym względem, z kiermaszu, urządzonego na rzecz ubogich, zebrała trzynaście tysięcy rubli. Dobroczynność publiczna w stolicy naszej objawia się na każdym kroku, a jest ona dowodem, iż nie stygną tam serca, skoro zdolne są odczuwać niedolę i w ciężkich czasach nieść jej materyalną pomoc.

W Wiedniu w niedzielę 26 b. m. w sali recepcyjnej Rady miejskiej odbędzie się z wielką uroczystością obrzęd ślubu cywilnego p. Pawła Clémenceau, syna deputowanego francuskiego, z panną Zofią Szepsówną, córką wydawcy dziennika *Wiener Tagblatt*. Rodzina Szepsów pochodzi z Galicyi, a na ślub otrzymały także zaproszenia osoby z Krakowa.

W Berlinie jest dziesięć tysięcy ślusarzy bez zatrudnienia. Pochodzi to stąd, że stosunkowo do lat poprzednich mało w roku bieżącym budowano i że w ogóle wielki jest zastój w przemyśle. Żadnego roku jeszcze tylu ślusarzy nie było o tej porze bez pracy i zarobku. Fabryki i mniejsze warsztaty porozpuszczały dużo robotników; w niektórych w roku zeszłym o tym czasie było ich dwa lub trzy razy więcej, niż obecnie.

Kanonizacya *Moniteur de Rome* donosi, że kongregacya obrządków uchwaliła zaliczyć w poczet świętych założyciela zakonu „Świętego Ducha“ i „Świętego Serca“, konwertytę starozakonnego Libermana.

W dniu Bożego Narodzenia panuje w Anglii zwyczaj zawieszania nad drzwiami domów gałązek jemioły. Jeżeli wtedy w progu domu kawaler spotka pannę, ma prawo uściskać ją bez obrażenia praw przyzwoitości. Dla nadania stronom interesowanym takich samych praw, zawieszają również jemiołę w mieszkaniu przy świecznikach. Jemioła była świętem zielem w religii druidów, a jest pasożytem, rosnącym na dębach. U nas, gdzie w każdym niemal domu choinka zastępuje jemiołę, kto wie czy nie znaleźliby się kawalerowie, pragnący zastosowania angielskiego przywileju i względem choiny.

Mianowania. Ministerstwo rolnictwa mianowało asystentów leśnictwa: Jana Szuchiewicza, Józefa Petry, Józefa Zeńczaka i Jana Jasienieckiego c. k. leśniczymi, tudzież elewa leśnictwa Hermana Scheuringa c. k. asystentem leśnictwa.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę 26 grudnia: Pierwsze przedstawienie popołudniowe po cenach zniżonych, początek o godzinie wpół do 4tej: „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje“, wodewil ze śpiewami w 3 aktach a 5 odsłonach Wł. L. Anczyca, muzyka K. Hoffmana, — a wieczorem o godzinie 7: „Teodora“, dramat w 5 aktach, a 8 obrazach Wiktoryna Sardou, z panią Hoffman w roli tytułowej.

We wtorek 28 grudnia: (Wznowione): „Pan Geldhab“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry. Zakończy: „Łapka na myszy“, komedya w 1 akcie z francuskiego.

Dział ekonomiczny.

Targowica drobnego bydła. Wiedeń d 23 grudnia. Na dzisiejszy targ dostawiono owiec 1409 sztuk. Płacono za owce na wywóz po 14 do 20 złr. za parę.

Na targowicy bydła zabitego było 3229 sztuk cieląt zabitych, 2245 świń żabitych, 305 owiec zabitych, 520 jagniąt, wreszcie 2021 sztuk świń żywych.

Z powodu większej potrzeby podczas świąt targ był więcej ożywiony i ceny podniosły się znacznie.

Płacono za cielęta w ogóle po 38 do 50 ct., za wyborowe po 52 do 58 ct., za prosięta 46 do 54 ct.; za zabite świnie ciężkie po 36 do 40, za młode po 31 do 35, za zabite owce po 26 do 38 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego.

Sprawa bułgarska.

Według wiadomości nadeszłej z Berlina były bułgarski minister wojny gen. Kaulbars, brat osławionego w ostatnich czasach generała, wydał okólnik, w którym wzywa dawnych oficerów bułgarskich, aby byli gotowi do stawienia się w Bukareszcie.

Im wyraźniej zaznacza się na tle polityki międzynarodowej przyjaźń niemiecko-rosyjska, tem niekorzystniej układają się stosunki dla dzisiejszej regencyi i dla całego stronnictwa narodowego w Bułgaryi. Ks. Mingrelski, którego pojawienie się między kandydatami do tronu uważano zrazu raczej za humorystyczny epizod, niż za ważny polityczny wypadek, staje się nagle bardzo poważną osobistością, a nie każdy publicysta europejski odważy się mówić o nim z lekceważeniem, skoro w berlińskim pałacu kanclerskim wydano mu arcypochlebne świadectwo. Nie ulega już wątpliwości, że hr. Herbert Bismark nie zważając na protesty delegatów, nazwał dadiana Mingrelii kandydatem godnym tronu bułgarskiego, a motywował on to twierdzenie tem, iż wybór taki odpowiadałby życzeniom Aleksandra III. Niemcy nie okazały się niewdzięcznemi, a car, który był właściwym autorem komunikatu ogłoszonego w *Gońcu Urzędowym*, doczekał się w nadspodziewanie krótkim czasie wielce pożądanych skutków.

Kiedy przed kilku tygodniami zaczęły się pojawiać pogłoski o przewadze wpływów rosyjskich w Konstantynopolu, przyjęto je zrazu z niedowierzaniem. Wkrótce pokazało się jednak, że miały one dostateczną podstawę. Artykuł w *Morning Post* dowodzi, że gabinet angielski przypisuje niemałe znaczenie temu zbliżeniu się Rosyi do Wysokiej Porty, skoro w Londynie uznano za rzecz stosowną wypowiedzieć rządowi tureckiemu bez ogródki tak gorzkie wyrazy. Być może, że zdaniem lorda Salisbury'ego pogróżka ta wystarczała do pozbawienia Rosyi jej nowego sprzymierzeńca nad Bosforem. Ale cóż uczyni Anglia, gdy Rosya może się dziś pochlubić sympatyami, pozyskanemi nie tylko w Konstantynopolu, lecz także w Berlinie? Artykuł dziennikarski mógł do pewnego stopnia zatrwożyć tureckich paszów, ale środek taki nie potrafi oddziałać na żelazne nerwy ks. Bismarka. Pozostawałby więc Anglii tylko jeden środek t. j. według dawnej recepty dyplomatycznej wystąpić przeciw sojuszom rosyjskim z nowemi sojuszami. Czy jednak potrafi ona znaleźć dziś silnego sprzymierzeńca? Czy najnowszy zwrot w polityce niemieckiej nie odbierze niejednemu z mocarstw ochoty do wystąpienia przeciw Rosyi? Oto są pytania, na które nawet najzapaleńsi przyjaciele Bułgarów nie mogą dać uspokajającej odpowiedzi.

Od tej niekorzystnej dla Bułgarów sytuacyi zewnętrznej, dziwnie odbija coraz to pomyślniejszy stan wewnątrz kraju. Mimo wszystkich zaburzeń, panuje dotychczas w skarbie bułgarskim zupełna równowaga. W zarządzie kraju przestrzegano jak najściślej zasad oszczędności. W skutek tego, może Bułgarya z pewną dumą spoglądać na sąsiednią Serbię, która przyciśnięta koniecznością, musiała wydzierżawić dochody z wszystkich monopolów państwa. Nawet w razie, gdyby regencya ujrzała się zniewoloną do poszukiwania za granicą znaczniejszej pożyczki, nie ulega wątpliwości, że wielu kapitalistów europejskich pospieszyłoby natychmiast na jej wezwanie. Nie ma więc obawy, żeby dzisiejsze rządy nie mogły z pobudek wewnętrznej polityki jeszcze przez długi czas się utrzymać, tem bardziej, że wszystkie rozsyłane z Petersburga telegramy o spiskach w wojsku bułgarskiem, okazują się zawsze dziennikarskiemi zmyśleniami.

Agitatorowie rosyjscy mogą do pewnego stopnia pocieszyć się tem, że się Frank Lascelles, konsul angielski w Sofii, którego uważano powszechnie za największego przeciwnika wpływów rosyjskich, opuścił nareszcie Bułgaryę i udał się na swą nową posadę do Bukaresztu. Angielskie pisma zapewniają jednak, że jego następca O'Connor nie ustępuje mu w niczem, ani pod względem wolności politycznych, ani pod względem charakteru i że podobnie, jak p. Lascelles, potrafi on zawsze służyć zbawienną radą ludziom, stojącym w obronie niepodległości kraju.

Dnia 22 b. m. rozpoczął się w Sofii proces jawny przeciw dwom profesorom i trzem uczniom szkoły wojskowej o zmowę w celu obalenia obecnego rządu. Oskarżonym jest komendant szkoły Tepaviczarow i kapitan Makedonski. — Zmowa miała wybuchnąć dnia 25 listopada. Oskarżenie przyznaje, iż nie ma pisanych dowodów, bo wszelkie dokumenta znajdują się w rękach Kaulbarsa i Chitrowa. Dowody wszelkie są tylko w zeznaniu świadków, czemu obwinieni zaprzeczają.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 24 grudnia. Na podstawie autentycznej wiadomości możemy oświadczyć, że doniesienie niektórych dzienników, jakoby rząd austro-węgierski zamówił w amerykańskich fabrykach broni 400.000 sztuk strzelb repetyerowych, nie ma wcale żadnej podstawy. (Doniesienie takie miały niektóre dzienniki wiedeńskie z Nowego Yorku przez Londyn).

Londyn, 24 grudnia. Lord Churchill, kanclerz skarbu, złożył tekę swego ministerstwa. Według *Timesa* pobudką do tego kroku było to, że preliminarze wydatków na wojsko i flotę w obec położenia finansowego ułożono zbyt wysoko, a obecny stan stosunków zagranicznych wcale ich nie usprawiedliwia. Churchill jest nadto niezadowolony z przygotowanych projektów do ustaw przeznaczonych dla całej wielkiej Brytanii.

Bukareszt, 23 grudnia. Wiadomości *Ag. Havasa*, zaczerpnięte w Sofii, zaprzeczają pogłoskom o jakimś rewolucyjnym ruchu w Bułgaryi. W Sofii panuje spokój większy teraz, niż kiedykolwiek. Jedynie w Sistowie był prosty spór prywatnej natury między dwoma kupcami. Z tego sporu przyszło do bójki, w której stronnicy i przyjaciele wzięli udział. Bójka skończyła się bez żadnych poważniejszych skutków, a nie miała od początku żadnego politycznego charakteru.

Kursa telegraficzne.

	Giełda poranna	Giełda południowa
Wiedeń d. 20 grudnia. 1886		
Renta papierowa austryacka	82·60	82·85
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	100 00
„ srebrna	—·—	83 45
„ złota	—·—	112·50
4% Renta złota węgierska	103·45	103·72
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	880.—
Akcye kredytowe austryackie	291 50	293·00
„ „ węgierskie	301·75	303·—
Londyn	—·—	125.85
Napoleondor	—·—	9·94
Lombardy	104·75	104·50
Akcye Karola Ludwika	196·80	196·50
Akcye Lwowsk[illegible]	—·—	249·—
Anglo-bank	111 00	111·00
Union	217 75	218 —
Bankverein	108·25	105·75
Staatsbahn	249·50	250·4
Elbethalb.	161·50	161·50
Tramway	216 00	215 14
Länderbank	237 00	239 00
Alpine	28 —	27 80
Marka	61 92	61.62
Rubel	116 25	116·50
Dukat	— —	5·96
Berlin d. 20 grudnia 1886.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	— —	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—,—
Akcye Karola Ludwika	—·—	— —
Akcye kredytowe	—·—	469 —

Odpowiedzialny Redaktor: *Józef Łokietek.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Skuteczne okłady. Rany otwarte wszelkiego rodzaju, zapalne nabrzmienia i wrzody leczą się szybko **Molla wódką francuską**. Flaszka 80 ct.

Codziennie rozsyła za pobraniem pocztowem A. MOLL, aptekarz i c. k. dostawca nadworny. Wiedeń, Tuchlauben 9. W aptekach i handlach materyałów na prowincyi należy żądać wyraźnie preparatu MOLLA z jego marką ochronną i podpisem. Składy w Galicyi wymienione są na ostatniej stronicy tego numeru.

NADESŁANE.

Dla należytego podziwiania piękności świata trzeba przedewszystkiem dbać o pielęgnowanie ciała, co nazywamy zdrowiem, które należycie cenić umie jedynie chory, jak pisze długoletnim cierpieniem nerwów znużony H. Leonhardt, ces. urzędnik podatkowy w Sziltigehem w Alzacyi. Eliksirz na nerwy znalazłem tak znaczne ukojenie moich cierpień a po każdorazowem jego zażyciu doświadczam ulg, jakich przedtem nie doznawałem. Dla uniknięcia naśladowanych fabrykatów trzeba uważać na markę ochronną (krzyż i kotwica); dostać można we flaszkach ¼ litra za 3 marki, ½ litra 5 marek, 1 litr 9 marek w aptekach i składzie głównym M. Szulca w Hanowerze. 13-26.

---

doku jego cierpień i nie słysząc jęków chorego, poniekąd przestali się o niego turbować.

W milczeniu i prędko zjedzono przyniesiony przez Joankę posiłek. Wprawdzie była to dla jednej osoby wieczerza bardzo obfita, ale czterech wygłodniałych żołądków nie było czem obdzielić; to też nic dziwnego, że zjadłszy swoje porcye, Józek i Tereska zbierali z brudnego stołu okruszki strucli i zaglądali po dziesięć razy do pustych garnuszków w nadziei, że tam jeszcze co znajdą, choćby do wylizania.

Po tej wieczerzy, jakkolwiek skromnej, przecież matka Joanki pokrzepiała trochę i powesełała przynajmniej o tyle, że zamiast milczeć i wzdychać, rozgadała się i zaczęła najstarszej córce rozpowiadać o swoich kłopotach, o chorobie ojca, o niedostatku, jaki im się dawał we znaki, od chwili, gdy ojciec przestał zarabiać i ona sama z dwojgiem dzieci musiała myśleć o całem utrzymaniu.

Monotonny i żałosny głos splatał w dziwną mozaikę westchnienia do Boga i wszystkich Świętych, przekleństwa i złorzeczenia na niegodziwego gospodarza, który nie chciał już dłużej czekać na czynsz i groził, że ich w sam Nowy Rok z mieszkania wyrzuci; to znowu pochwały i zachwyty nad sprytem Józka i nad rozumem małego Jasia, spoczywającego w kołysce. . o wiele za krótką ona już dla niego, ale przecież cieplej mu w niej niż na dużym wspólnym barłogu.

Joanka słuchała słów matki z najwyższem zajęciem. To chaotyczne i w dziwny sposób poplątane opowiadanie, które dla obojętnego słuchacza miałoby może nawet swoją komiczną cechę, dla niej było obrazem smutnego dramatu rodzinnego, w którym tyle lat sama brała udział, a za którym teraz, gdy się on bez niej dalej rozgrywał, nieraz w samotności swej tęskniła, jakby za czemś dobrem i wesołem...

Czas mijał, — łojowa świeczka na stole dopalała się, w ciemnej i zimnej izdebce wciąż jeszcze słychać było skarżący się głos kobiety, a od czasu do czasu współczujące westchnienia Joanki i Józka. Tereska usnęła już na ziemi koło komina.

Nagle dał się słyszeć dźwięk miejskiego zegaru, wydzwaniającego godzinę; kobieta przerwała swoje opowiadanie i zaczęła głośno rachować:

— Jeden, dwa, trzy... siedem... dziesięć, jedenaście!... oho, już jedenasta! Idźże do domu moje dziecko, bo późno na ciebie.

Joanka zerwała się jak oparzona!

— Mój Boże, jakżem się zasiedziała, miałam tak prędko wracać! — chwyciła garnuszki ze stołu i narzuciła na siebie chustkę. — Dobranoc mamie, bywajcie zdrowi, jak będę mogła to przyjdę jutro! — mówiła żegnając się pospiesznie.

— A przynieś nam znowu co dobrego! — zawołał Józek za odchodzącą. Ale ona nie słyszała go, była już na ulicy.

Biegła tym razem prawie prędzej jeszcze niż wprzódy. Czuła, że ją coś między łopatkami boli z tego szybkiego ruchu, ale nie przystawała ani na chwilę, żeby odpocząć i oddech złapać; obawa gniewu pani dodawała jej sił.

Teraz dopiero, gdy już za późno było, poznała, jak nierozważnie postąpiła, wydalając się na kilka godzin wbrew zakazowi pani, i jak smutne skutki ten postępek za sobą może pociągnąć: pani konsyliarzowa nie znosiła nieposłuszeństwa.

Bramy wszystkich domów były już pozamykane i nieliczni tylko przechodnie snuli się jeszcze po ulicach, ale za to w oknach płonęły jasne światła; gdzieniegdzie słychać było chórem śpiewane kolędy, wesołe, a jednak rzewne.

Joance stała w myśli długa i ciemna sala szpitalna, rozbrzmiewająca jękami chorych i przepełniona wyziewami gorączki, a serce jej wzbierało żalem coraz to głębszym.

Nareszcie stanęła przed zamkniętą bramą swojego mieszkania. Zadzwoniła nieśmiało, ale stróż nie spieszył się z otwieraniem; może już drzemał zakropiwszy wigilię, albo też bawił się jeszcze wesoło, i wśród gwaru w swej izdebce nie usłyszał cichego dzwonka.

Dziewczyna, drżąc od zimna, stała więcej niż dziesięć minut przed domem, zanim wreszcie usłyszała klucz obracający się w zamku i skrzypienie otwierającej się bramy.

— Dobry wieczór, Józefie! Bóg wam zapłać żeście mi otworzyli — rzekła przechodząc.

— Ho, ho! — odparł stróż mrukliwie — wolałbym ja, żeby mi odrazu ten płacił komu otwieram, ale niech ci tam już będzie ten jeden raz na kolędę.

Powrócił z latarką do swojej stancyi a Joanka z bijącem sercem szła po ciemnych schodach i zatrzymała się przed drzwiami od kuchni, zaglądając przez szklanne szyby, co się tam wewnątrz dzieje.

W tej chwili właśnie Jacentowa, z miną nadąsaną, składała resztę pomytego naczynia od herbaty. Gdy Joanka weszła, grad wyrzutów posypał się na głowę biednej winowajczyni.

— Widzisz ją, latawicę! teraz to przychodzisz do domu! a robota twoja gdzie? pomywaczka! zachciało jej się wigilii... oj, będziesz ty miała wigilią od pani dopiero!

Joanka, nic nie odpowiadając, zabrała się w milczeniu do składania naczynia, gdy na progu, z twarzą surową i pełną niezadowolenia ukazała się pani.

— Otóż to spisałaś się pięknie, moja kochana! — zaczęła głosem umiarkowanym, ale suchym i ostrym — tego nie spodziewałam się po tobie....

— Proszę pani, niech się pani na mnie nie gniewa; to już ostatni raz — szepnęła dziewczyna nieśmiało, zbliżając się do ręki p. konsyliarzowej, w zamiarze pocałowania jej, ale ręka została cofnięta, a pani mówiła dalej, głosem coraz to surowszym:

— Ma się rozumieć, że ostatni raz... bo ja nie potrzebuję sługi, która wbrew memu zakazowi wymyka się z domu, zostawiając drzwi otwarte na pokusę wszystkim złodziejom, i potem włóczy się kilka godzin po nocy, Bóg wie gdzie! Od Nowego Roku możesz sobie szukać innej służby; mnie potrzeba porządnej i uczciwej dziewczyny, na którąbym się spuścić mogła!

Wypowiedziawszy te słowa pani konsyliarzowa wyszła z kuchni.

Joanka, ugodzona tym nowym ciosem, stała chwil parę bez ruchu, z oczyma wlepionemi w ziemię i ustami na w pół otwartemi, jakby nie rozumiała dobrze znaczenia tych słów. Wreszcie westchnęła głęboko, machnęła ręką, niby obojętnie, jakby powiedzieć chciała: „A niech sobie! co mi tam już!...“ i nie zważając na ciągłe gorzkie wymówki Jacentowej, że przez nią straciła wyjście do siostry i naharowała się jeszcze cały wieczór, — na pozór zupełnie spokojna wzięła się do słania sobie pościeli, w kącie kuchni, na ziemi.

Tak się czuła zmarznięta i zmęczona, że już nawet siły nie miała do myślenia o wszystkich swoich troskach. „Jutro zobaczymy co to z tego będzie“ mówiła sobie, okrywając się, jak mogła najcieplej chustką i wszystkiemi swemi spódnicami i starym podartym kocem, darowanym jej z litości przez p. konsyliarzową po jej przyjęciu, gdy się okazało, że własnej nie posiada pościeli.

Wkrótce jednak, pod tem składanem przykryciem zaczęło jej się robić bardzo gorąco; zrzucała więc rzeczy jedne po drugich, aż wreszcie zostawiła na sobie już tylko chustkę, a i tak jeszcze głowę i całe ciało paliło jej jak ogniem. „Oj, żeby to tak można trochę tego ciepła zanieść im tam, na Zamarstynów!“ mówiła sobie w duszy, „oni biedaki, zębami dzwonią od mrozu, a ja się tu mało nie upiekę!“

Obracała się niespokojnie na posłaniu a dziwne kłucie w plecach długo nie dawało jej zasnąć. Usnęła wreszcie, ale snem ciężkim i niespokojnym, — co chwila zrywała się i wołała ochrypłym głosem:

— Tatusiu! tatusiu! — bo jej się zdawało, że widzi ojca leżącego w szpitalu, na nędznym barłogu i darmo błagającego otaczających o kroplę wody, której mu nikt podać nie chciał... Radaby mu usłużyć, ale nie może iść do niego, bo jej pani nie puszcza...

— Idę już, idę! — wołała znowu po chwili — Co mi za to zrobią! — a ojciec uśmiechnął się do niej... ale tak jakoś okropnie, jakby miał trupią głowę, i Joanka przestraszona, krzyknęła na całe gardło...

— A czyś ty zwaryowała, dziewczyno! Czego tak wrzeszczysz, jak opętana, po nocy? Cholera cię dusi, czy co? — mruczała gniewnie zbudzona tym krzykiem ze snu Jacentowa. — Nie dość, że mnie całego wieczoru zbawiła, jeszcze i w nocy spać nie da!

Ale daremne były łajania i złorzeczenia kucharki. Joanka noc całą jęczała i rzucała się po pościeli; nazajutrz miała taką gorączkę i kłucie, że głowy od poduszki dźwignąć nie mogła, a wieczorem, niebezpiecznie chorą na zapalenie płuc, odwieziono do szpitala.

Przeznaczonem widać było, aby biedna dziewczyna spędziła święta pod jednym dachem ze swoim ukochanym tatusiem, do którego ją tak ciągnęło serce.

— A to wszystko kara boska za to latanie po nocy! — powtarzała nieustannie Jacentowa, wielce niezadowolona z tego, że na święta została się sama jedna do całej roboty. — Żeby się była szanowała a słuchała pani, nie byłoby teraz całego kłopotu. A tak umrze *psionikiem*, i będzie jej dopiero latanie!

* * *

Czy Joanka umarła w szpitalu?... Nie wiemy. Przed kilku dniami, w zmięszanym tłumie przechodniów uderzyła nas twarz, właśnie pospolitością rysów swoich, dziwnie do niej podobna. — Niby ta sama Joanka, tylko zmizerniała, wychudła, smutna — barki dziewczyny uginały się i drżały pod ciężarem dwóch wiader z wodą.

A może to i nie była ona, — tyle do niej podobnych! tyle podobnych, nie z twarzy tylko, ale podobnych szarą i smutną dolą — podobnych osamotnieniem i tęsknotą wśród obcych ludzi, troską o chorych rodziców, o głodne w domu rodzeństwo, pozbawione w dzień wigilii łyżki gotowanej strawy i trochę ciepła w nieopalonej izdebce!

Opowiedziany powyżej epizod z życia zdarzył się właśnie rok temu.

Czy w roku obecnym Joanka i tyle podobnych do niej dziewcząt, lepszą będą miały wigilię?

Odpowiedź na to pytanie może w części od Was zależy....

Łez tyle w świecie i tyle smutków! nie podobna wszystkich łez otrzeć i wszystkich smutków ukoić pociechą, — ale ktoby zasiadł do wigilijnego stołu, ktoby się z najdroższymi, najukochańszymi łamał opłatkiem, nie postarawszy się wprzód przekonać o tem, czy w jego własnym domu nie płyną w tej uroczystej chwili jeszcze jakie łzy inne, prócz łez rozczulenia, — temu chyba promień jasnej gwiazdy betleemskiej prawdziwego pokoju do serca przynieść nie zdoła i najgorętszy uścisk jego dłoni, najżarliwsze ust błogosławieństwo, nie będzie miało cudownej, sięgającej w przyszłość mocy, zaklinania bożych wyroków!

Nagoda.

KOLĘDA
powiastka wigilijna
MAURYCEGO JOKAI'A

(tłómaczył z węgierskiego Juliusz Hen).

Żył ongi w Peszcie pewien biedak, — majster szewcki, który, mimo ciężkiej pracy, nie mógł się niczego dorobić.

Nie dla tego źle mu szło, żeby był partaczem w swojem rzemiośle. Przeciwnie! robotę jego każdy nabywca chwalił, a i kupujących nigdy nie brakło. Może więc mu dłużni pozostawali z zapłatą? I to nie. Bądź-co-bądź, pan Jan zaledwie mógł wyżyć z zarobku z swoją rodziną. To też nieraz mawiał w czarnej chwili: — Hej, przydałaby mi się jaka sucha gałąź, a wysoko, abym z niej mógł spojrzeć na szeroki świat... po raz ostatni! Ale to było gadanie tylko i bez złego zamiaru, bo pan Jan był prawowiernym katolikiem, a dobry chrześcianin nie powiesi się nigdy, choćby go ostateczna rozpacz ogarnęła.

Trzeba bowiem wiedzieć, czemu to pan Jan nie mógł się dorobić dostatku. Pobłogosławił go Pan Bóg nie na majątku, ale za to innym obdarzył dostatkiem aż do zbytku: drobną dziatwą. Co rok, to prorok.

— Oj, mój dobry Boże! — wzdychał pan Jan zawsze przy każdym nowym przybytku i nowej liczbie porządkowej, wzdychał, kiedy się zjawił prorok szósty, siódmy, ósmy, — Boże łaskawy, jakże ty mnie hojnie darzysz! Kiedyż nareszcie będzie *punctum pausa?* — Zakwiliło pewnego dnia dziewiąte maleństwo, ale i żona mu umarła i było *punctum pausa*.

Został tedy pan Jan sam na świecie z dziewięciorgiem. Z dziewięciorgiem... to nie żarty! Dość powiedzieć!

Dwoje, troje, chodziło już do szkoły Dwoje trzeba było dopiero uczyć chodzić, jedno trzeba było jeszcze na rękach nosić, karmić, bawić... tego ubrać, tamtego umyć, — a na wszystkie zarabiać! Doprawdy, moi państwo, to niezbyt miły urząd. Kto mi nie wierzy, niechby spróbował.

Gdyby przyszło robić obuwie dla tego drobiazgu, to jużci zaraz dziewięć par. Gdy przyszło chleb krajać, to dziewięć kromek. Łóżka pościelić? — to dla dziewięciorga; jedna, druga, trzecia, począwszy od okna aż po same drzwi pościel za pościelą.

— Oj, jakżeś ty mnie Boże ubłogosławił! — wzdychało biedne szewczysko, nieraz dobrze już po północy waląc w obcas młotkiem, bo całodzienna nie starczyła praca, aby tyle dusz wyżywić. Dziewięć! dziewięć!... Ale, chwała Bogu, nie było jeszcze powodu narzekać, bo zdrowe dziatki, wszystkie zdrowe i pilne i dobre. Lepiej pracować na dziewięć kawałków chleba, niż na jedną flaszeczkę lekarstwa. Lepsze dziewięć łóżek, niż jedna między niemi trumienka. Uchowaj Boże każdego poczciwego ojca i każdą poczciwą matkę od tego nieszczęścia! I tych uchowaj także, którym ośmioro jeszcze zostanie, jeśli ich jedno pożegna.

Żadne też z dzieci pana Jana nie myślało wcale umierać. Snadź już takie było ich przeznaczenie, aby przeszły przez świat przebojem. Gdzie tam! nic im nie szkodziło, ani deszcz, ani śnieg, ani suchy kawał razowego chleba.

Był to właśnie wieczór wigilijny. Pan Jan wyszedł na miasto, poodnosił gotową robotę wedle obstalunku i uzbierawszy nieco grosza, spieszył do domu. — Ludno było i gwarno na ulicach i jasno od zapalonych świateł. Wystawy sklepowe nęciły przechodniów błyszczącemi cackami, to też i pan Jan przystanął na chwilę przed jednym ze sklepów: Możeby kupić co dla dzieci?... Co znowu! dla dziewięciorga? Na to go nie stać. Jednemu kupić — żeby drugie zazdrościły? Nie! — Da on im, da coś innego, coś piękniejszego, co nie stłucze się, ani się nie zgubi, — a czem wszystkie będą uradowane.

— Chodźcie no tu dzieci, — rzekł, wróciwszy do domu Stanęły wkoło niego całą gromadką. — Czy wy wiecie radośną nowinę: dziś wigilia Bożego Narodzenia! Święto dziś, bardzo, wesołe święto! Dziś wieczór nie będziemy nic robić, dziś trzeba się weselić!

Dzieci tak się ucieszyły tą wiadomością, że dziś cieszyć się trzeba, że w tej chwili cała izba pełna już była radości. Cała gromadka już była w ruchu.

— Stójcie, stójcie! poczekajcie, to jeszcze nie wszystko!... Nauczę was bardzo ładnej pieśni, którą umiem. O, bo ja umiem jednę bardzo ładną piosenkę, którą dla was zachowałem na wigilijny podarek!

Toż dopiero radość nastała na tę zapowiedź!

Malcy wydrapali się ojcu na kolana, poczepiali się jego ramion, powieszali mu się na szyi, powyłazili mu na barki, jakby go obłupić chcieli z tego skarbu, którym miał ich obdarzyć.

— Nie, nie tak. Stańcie najpierw pięknie w szeregu, po starszeństwie, jak piszczałki w organie. Dobrze. A teraz cisza! Ja wprzód zaśpiewam sam, a potem wy będziecie śpiewać za mną.

I mówiąc to, zdjął z głowy swą zieloną czapeczkę i począł nabożnie śpiewać kolędę...

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować małemu,
Jezusowi,
Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu.... czy coś podobnego.

Starsze chłopcy i dziewczęta nauczyły się wkrótce słów i nuty. Ale najmłodsze, wtórowały ojcu niezbyt harmonijnie. Powstało ztąd kolędowanie nie mające żadnego wcale podobieństwa do chórów anielskich. Po wielokrotnem jednak powtarzaniu nauczyła się wreszcie cała gromadka tak śpiewać *unisono*, że brzmiało to wcale zgodnie i nawet już i aniołom w niebie podobać się mogło.

I była taka radość i szczęścia tyle w tem kółku rodzinnem, że na ten widok i aniołowie w niebie uśmiechnąćby się musieli.

Kolędowano z coraz większym zapałem i zadowoleniem.

Ale zadowolenia tego nie podzielał bynajmniej lokator pierwszego piętra.

Mieszkał tam właściciel tej kamienicy, bezżenny bogacz i sam jeden zajmował aż dziewięć pokojów. W jednym siedzi, w drugim sypia, w trzecim fajkę pali, w czwartym obiaduje.... a Bóg tam chyba wie, na co używa reszty.

Żony on nie ma, ani dzieci, ale pieniędzy, huk, pieniędzy, jak śmiecia. Nie wie nawet, co z tem zrobić i gdzie je podziewać.

Siedział sobie ten szczęśliwy wybraniec losu w pokoju... podobno w ósmym i rozmyślał. Rozmyślał nad tem, czemu od niejakiegoś czasu jadło mu nie smakuje.... A potem nad tem, czemu w gazetach nie ma nic zajmującego... A potem znowu, czemu w tych dużych jego salonach tak jakoś duszno, jakby brakowało powietrza.... I jeszcze nad tem, czemu usnąć nigdy nie może na swem miękkiem łożu, a gdy uśnie, sen ma tak niespokojny... Czemu to?... I rozmyślał także nad tem, czemu?...

A wtem z dołu, z maleńkiego mieszkanka pana Jana doszedł go śpiew. Zrazu cichy, przytłumiony, dobywał się z pod dywanów posadzki, a potem coraz i coraz głośniejszy, huczniejszy, tak, że mu się w końcu zdawało, że to w jego własnych komnatach śpiewają kolędę.

Zrazu prawie nie zwracał na to uwagi, sądził zapewne, że śpiewającym rychło się znudzi jednostajna melodya. Ale gdy już po raz dziesiąty zaczęło się *da capo*, zabrakło mu wreszcie cierpliwości.

Zmiażdżył w palcach wygasłe cygaro i tak jak był w szlafroku, poszedł do pana Jana.

Skończyli właśnie kolędnicy i mieli zaczynać *da capo* po raz jedenasty, gdy drzwi się otwarły szeroko i zjawił się w nich pan domu. Ledwie go ujrzał szewc biedaczysko, zerwał się na równe nogi z swego trójnoga, na którym siedząc dyrygował kapelą. Głęboki ukłon oddał przybyłemu.

— To pan jesteś majster Jan?

— Do usług Jaśnie wielmożnego pana. Czy może lakierowanych bucików? mogę służyć.

— Nie po to przyszedłem. — I rozglądał się wkoło po izbie.— Ależ to pan masz dużo dzieci!

— O jest ich kupka, jest. I małe i większe. Sporo ust do jedzenia jaśnie wielmożny panie, sporo.

— Jest ich sporo i do śpiewania.... Słuchajno panie majster! Jabym cię chciał zrobić szczęśliwym człowiekiem. Daj mi jedno dziecko, a ja każę je uczyć, zrobię panem i bogatym, pojedzie ze mną zwiedzać obce kraje, a jak powróci, to i swemu rodzeństwu pomoże.

Poczciwy majster wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Cóż bo to za niespodzianka, jednego syna wykształcić *na pana*! Ależ bez namysłu! ma się rozumieć! da jednego bogaczowi. Czemużby nie miał dać? wszakżeż to wielkie szczęście!

— Wybierajcież więc, panie majster: którego mi dacie?

Pan Jan zaczął wybierać.

— Olesia?... no, tego jużci nie dam; dobrze się chłopiec uczy, będzie z niego ksiądz a nie pan... Drugie dziecko z kolei, to dziewczyna, tej pan nie potrzebuje.... Franek? eh, on mi już pomaga w rzemiośle, ten mi potrzebny w domu... Jaś? hm, Jasia nie mogę dać w żaden sposób, bo moje imię nosi... Józio, to wykapany portret matki, jakże bym ja się z nim rozstał?... A teraz znowu następuje dziewczę, więc, to nie... Teraz Pawełek! Mocny Boże, ulubieniec nieboszczki i jabym go miał w obce dawać ręce? Nie, tego nie dam!... Teraz jeszcze najmłodszych dwoje... Ależ to przecie jeszcze takie maleństwo, o nich nie ma mowy, cóżbyś pan z niemi robił!

Dobiegł do końca w swoim przeglądzie i nie wybrał żadnego. Ależ to nie miałoby sensu, gdyby żadne z jego dzieci nie skorzystało ze szczęścia, które się nadarza. Wszak to wielki los!

A więc znowu odbywał rewię od dołu do góry. Zaczął od najmłodszych. No, nad temi dwoma niema się co namyślać: za małe. Pawełka? Cóżby nieboszczka powiedziała, gdybym jej faworyta cudzej powierzył opiece!... Ten Józio, to jak dwie krople wody do matki podobny, z tym się także nie rozłączę!... Jasia także nie dam, on Jaś a ja Jan, to tak jakbym samego siebie dawał... Bez Franka jabym się nie obszedł w domu, to będzie szewc co się zowie, tęgi rzemieślnik i mój następca... Ha, a Olesia, to przecież z domu nie dam: wszak ci to mój pierworodny!

— Nie wiem, nie wiem, którego dać, dalibóg niewiem!

I na płacz mu się zbierało. Ale zawołał ze łzami w głosie:

— No dzieci! które z was chce zostać wielkim panem? no, gadajcie!... Nuże! który ma ochotę?

A dzieci tymczasem tuliły się do niego przerażone, kryjąc się jedno za drugiem przed jasnym panem w szlafroku.

I była cisza a każde z dzieci bało się odezwać, poruszyć, odetchnąć, aby przez to nie popaść w ręce jasnego pana.

Obejmował ojciec mokremi oczyma po kolei ukochane ich główki, i coraz mu było rzewniej i rzewniej. W końcu wybuchnął głośnym płaczem i zaczął wszystkie po kolei całować. A dzieci beczały już na dobre, ile ich było, chłopcy i dziewczęta.

— Nie.... nie... nie mogę jaśnie panie... nie mogą dać żadnego!

A jasny pan nie obraził się tem, owszem, rzekł, że to zupełnie pojmuje. I dodał, że mu nie zależy na tem wcale, aby szewcowi zabrać jedno dziecko, ale że chciał zrobić dla niego jaką ofiarę, aby ten za to mu się odwdzięczył i zaprzestał nieznośnego kolędowania. Kiedy więc nie chce mu powierzyć dziecka na wychowanie, to niech przyjmie od niego tysiąc reńskich i przestanie śpiewać.

To mówiąc sięgnął do kieszeni i podał szewcowi banknot.

Biedny majster szewski nie miał nawet pojęcia, jak wygląda tysiączka a teraz miał ją w ręku.

Patrzał na nią zdumiony i nic nie odpowiedział.

Ezer forintot! — tysiąc reńskich!...

Jasny pan zostawił go w tem osłupieniu i wrócił do swoich apartamentów, nudzić się teraz bez przeszkody. Pan Jan stał jakiś czas nieruchomo na miejscu jak przykuty, a potem nagle zerwał się z wyrazem przerażenia czy obawy, banknot schował do skrzynki, skrzynkę zamknął, klucz schował do kieszeni.

W domu zaległa cisza. Ojciec zamilkł, milczały dzieci. Nie wolno było śpiewać. Ojciec powiedział, że nie wolno.

Dobrze to powiedzieć: nie wolno, ale z młodszych malców co chwila to ten, to ów zaczynał z cicha kolędę. Wtedy starsze dzieci brały malców na kolana i nakazywały im milczenie, aby jasny pan tam na górze nie usłyszał śpiewania.

A pan Jan chodził po izbie w milczeniu, chodził od kąta do kąta z twarzą nachmurzoną, jakby zagniewany, i bił się z własnemi myślami.

Dzieci nie śmiały się do niego odezwać. I było cicho.

Wesołe święto zmieniło się w smutne święto.

Aż wreszcie któreś z najmłodszych, podobno Pawełek uczepił się ojca, prosząc, aby mu przypomniał jak to się śpiewa tę kolędę, bo już nic nie pamięta.

— Nie wolno śpiewać! — ofukał go ojciec, prawie ze złością. Nigdy jeszcze tym tonem nie przemówił do dziecka.

Potem usiadł na swoim trójnogu, pochylił się i dumał.

Długo dumał i dumał. Różne myśli przepływały mu po czole i snadź nie były to myśli wesołe. Aż wreszcie sam nie wiedząc kiedy, mimowiednie nucić zaczął pod nosem.

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować.... ale wtem spostrzegł się, że śpiewa.

Gniewnie zamknął sobie usta otwartą dłonią i zerwał się z trójnoga.

Oglądnął się w koło: po wszystkich kątach stały dzieci jak na pokucie, milczące i smutne aż żal było patrzeć.

A pan Jan, pod wpływem nieprzepartego jakiegoś popędu, spiesząc się, jakby się w domu paliło, albo w jego własnej głowie, poskoczył do skrzyni, otworzył ją, wydobył banknot i z banknotem w ręku poleciał co żywo po schodach na pierwsze piętro.

— Jaśnie Wielmożny panie, — rzekł oddając banknot — proszę zabrać sobie tysiączkę! Zrzekam się jej, niech mi będzie wolno śpiewać kiedy mi się podoba! to więcej warte niż tysiączka! Niech ja będę wolnym człowiekiem!

To rzekłszy, pobiegł na dół do swoich dzieci i ustawiwszy je znów wedle starszeństwa i wzrostu, nakształt piszczałek w organach, wesoło zaintonował kolędę. I kolędowali chórem jeszcze głośniej niż wprzódy.

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować małemu....

A taka była radość i uciecha jakby nie owa tysiączka, ale cała kamienica stała się ich własnością.

Tymczasem właściciel tej kamienicy chodził wielkiemi krokami po swoich dziewięciu pokojach i myślał, myślał nad tem, czem też to inni ludzie mogą się cieszyć na tym nudnym świecie?

K o n i e c.

Strofy.

Od sentymentalnej panny, deklamującej po raz sto siedmnasty w swych trzydziestu trzech wiosnach na towarzyskim wieczorku: „Smutno mi Boże“, do szesnasto-letniego studenta, wykrzykującego z rozczochranemi włosami w gronie kolegów: „Kobieto, puchu marny!“ — od poważnego krytyka literatury, znęcającego się nad nowelką „utalentowanego“ Iksa, do znudzonego czytelnika „wierszy“ w pismach humorystycznych, — wszyscy bez wyjątku prawie twierdzają, że już nie ma w Polsce poetów, nie ma „wieszczów“, których pieśni byłyby zdolne rozgrzać wystudzone serca i umysły. Do tego chóru przyłączyć się może każdy, kto, wyrażając się niepoetycznie, uważa poezyę za paliwo, do tego piecyka, który się opinią nazywa. Albo faktycznie liche paliwo, albo piec złej konstrukcyi. A jeżeli i jedno i drugie? Niestety — po namyśle trzeba przyznać, że przypuszczenie ostatnie jest słusznem.

Z setek osób „poświęcających się“ robieniu wierszy, większa część, pomimo chęci, nie jest zdolną wykrzesać z siebie coś więcej nad taką n. p. „poezyę“:

Miłość, jest to coś takiego
Co wciąż piórkiem w sercu łechce,
Dręczy człeka do żywego
I spoczynku dawać nie chce.

Znaczna także ilość uważających się za wieszczów, dosiada Pegaza i wzniosłszy się na nim, ot na metr nad padół płaczu, woła do współbraci, zarzucając im zbytek roztropności — mniej więcej tak:

Lecz gdy nie zbudzę zdrzemaną kohortę,
To z mięśni serc jej zrobię analizę,
I choćby tentnem konania zabiły,
Zmiażdżę je w błoto i plunę w retortę.

Spora również zebrałaby się paczka poetów głoszących, w imię patryotyzmu, po trzy centy od wiersza „wielkie prawdy“ rymami, iż Bismark i wielu innych polityków są co najmniej manekinami. Dalej idą obdarzający ludzkość również poetyczną karmą wesołej muzy pisarze wzdychający za sztufadą, wołając:

Czemuż o piękna Najado
Gdy los niestrawny niestety
Mieścił w żołądku kotlety
Niosłaś mi pomoc sztufadą?

Na końcu wreszcie tej licznej, a widocznie zbiorowo głodnej rzeszy, jeden z rzeczywiście utalentowanych pisarzy warszawskich rzuca pytanie:

I cóż winnaś poezyo, że nie dajesz chleba,
Że kto ciebie ukochał, najczęściej ma kwiaty,
Lub złoty laur na czole — lecz na butach łaty,
I zimą bez surduta liczy gwiazdy z nieba?

W pytaniu tem rozstrzygnięcie kwestyi: Poezya niewinna, że nie daje chleba, lecz winien ogół, który ż a d n e j tj. żadnej prawdziwej poezyi, bo o nią się rozchodzi, wiele czytać ani nabywać nie chce a czując nietylko obawę lecz pewien rodzaj wstrętu do rzeczy nowych podobnych do przytoczonych powyżej, zadawalnia skromne zapotrzebowania przeważnie dziełami trzech największych naszych poetów, z współczesnych obdarzając jeszcze względami, Asnyka i Konopnicką.

Określić przyczyny tej obojętności, usprawiedliwionej chyba jakością owych najnowszych płodów poetycznej weny większości naszych pisarzy, nie trudno, gdyż niepodobna czynić nikomu zarzutów, że wytartych liczmanów brać nie chce za holenderskie dukaty — kopii za oryginały. Mieliśmy niewielu może razem, lecz więcej od innych narodów, prawdziwych poetów, smak smak nasz wykształcić się mógł i udoskonalić na arcydziełach poezyi płynącej wartkim strumieniem z czystych serc i wzniosłych umysłów prawdziwie genialnych Polaków czerpiących swe natchnienie z radości a częściej z cierpień narodu. Po nich kuglarze słowa i pieśni, zniżający się do kadzideł dla głupców wierszami bałamucący z trudem zdobyte prawdy, śpiewający tylko o sobie i o swych sercach, muszą się wydać tem czem są. Przy wielkich tych również poetach, prawdziwe nawet talenty, których nie brak na szczęście, cała młodsza wiekiem a bardzo uboga materyalnie, lecz bogata wiedzą, uczuciem i fantazyą, liczna falanga poetycznych pisarzy, zblednąć musi, jak gwiazdy wobec słońca.

Jesteśmy wybredni, bo poznaliśmy poezyę prawdziwą, a mieliśmy poetów rzeczywistych. Olbrzymów nie zastąpią nam karły, chociażby na szczudłach chodzić chcieli, chociażby jeden z nich napisał na ilość, więcej niż Adam, Juliusz i Zygmunt, razem wzięci.

Niewdzięczną, wobec takiego stanu rzeczy może być praca na poetycznej niwie, że są jednak jednostki niezrażające się tem, że skiba twarda, lecz uprawiające ją z miłością i rzucające zdrowe, chociaż drobne na pozór ziarna, z którego obfity plon wyrość powinien, dowodzi maleńka książeczka wydana w Krakowie, skromnie zatytułowana „S t r o f y“ i niezaopatrzona nawet nazwiskiem autora.

W maleńkiej tej i dziwnie niepretensyonalnej książeczce, spotykamy wszystko niemal, czego od współczesnego poety wymagać mamy prawo: więc przedewszystkiem wiedzę, nie powierzchowną, błyskotliwą i ciasną, lecz rozległą, głęboką i spokojną, żar prawdziwej poezyi nie bucha tu płomieniem ku niebu się wznoszącym, lecz posiada serdeczne ciepło prawdziwego umiłowania ojczyzny w smutnej jej obecnej doli. Każda ze strof, tak treścią, jak formą, więcej spokojna i skończona, aniżeli imponująca siłą natchnienia, ma wielki, a niezwykły przymiot prawdy ścisłej, jasnej, a przedstawionej tak prosto, iż czytając, doznaje się wrażeń, że to tylko własne myśli ktoś nam podszeptuje, zakląwszy je w słowa.

W wierszu wstępnym z tytułem: „Do mojej...“ mówi poeta:

Los najbiedniejszą dał mi rodzinę...
Wierzyłem jednak w przyszłość narodu,
Że się z przepaści wzbije w wyżynę...

Wiersz ten przypomina formą i nastrojem Krasińskiego. Jak on wmawiał w siebie, iż „pieśni już nigdy, nigdy nie nastroję“, tak autor „Strof“ powiada, iż „jest zimnym bez wrażeń, jak zrąb krateru — żyje już tylko wygasłym duchem.“ — Dalsze kartki książeczki zupełnie czego innego dowodzą. Również stanowczo zaprzeczyć trzeba zapewnieniu w tymże wierszu, iż owa „Ona“ ów anioł i ideał, podobna do Beatriczy Zygmunta, „j e d n a t y l k o odczuje i pojmie“ spowiedź poety. Zapewnić możemy, że odczuje i pojmie „Strofy“ każdy, kto czuć i pojmować w ogóle jest zdolny.

Ale najzupełniej nie mamy zamiaru, tępym może skalpelem krytyki, kaleczyć dalej pięknych owych „Strof“. Ze zbiorku, wydobywamy jak z konchy kilka pereł, czyniąc przy tem uwagę, iż jak rzeczywiste są, lub być mają wytworem choroby organizmu stworzenia, tak poetyczne owe perełki, są przeciwnie wynikiem moralnego zdrowia swego życiodawcy.

Przytoczyliśmy ustęp, jak poeta wierząc w przyszłość narodu, w następującym wierszu określa swoje na świat poglądy:

Kiedym był młody to mnie uczono,
Że miłość jest dźwignią świata.
Że ona tylko — jasną koroną
Dzieje ludzkości oplata...

Dzisiaj — poglądu tego wyniki
Już retoryczną są frazą...
Bo trzy są główne dziejów czynniki:
Nienawiść, krew i żelazo...

Dalej w rozmysłach nad ludzkością „dotkniętą dziedziczną zbrodni chorobą“ rzuca poeta takim sądem:

Myśmy lepszego losu niegodni!
Najprostsza tego przyczyna...
Że Kain Abla przeżył po zbrodni
A myśmy dziećmi Kaina.

W pesymistycznych takich refleksyach będących chorobą czasu, myślami Hamleta, formą Heynego, woła:

Ach zwątpień tyle i pytań tyle
Bezsilną myślą wciąż miota,
Czyż warto istnieć, żyć marną chwilę,
By poznać nicość żywota?

Głęboki pesymizm bije również z wiersza:

Dziś doświadczenie uczy ponure,
Że nie tak dzieje się w życiu,
Wszystko co podłe wzbija się w górę,
A dobre — grzęźnie w ukryciu.

Wiersz „Za jakie winy?“ przytaczamy w całości:

Berłem od morza sięgał do morza...
Nosił purpurę... miał siłę...
Ale go przemoc i wola boża
Żywcem wtrąciły w mogiłę.

Nagły zgon milszy, niżli konanie,
Męka rozkładu i gnicia
Za jakież winy Panie! o Panie!
Trupem go czynisz za życia.

Poeta znajduje, że kochać ojczyznę prusko-niemiecką jest cnotą kupiecką:

Lecz kochać Polskę, biedną sierotę,
Miłości tej cierpieć karę,
Tylko wybranych stanowi cnotę
Ich ludzkich uczuć ofiarę.

Ponurą, chociaż niestety nie nieprawdopodobną jest widziana przez poetę przyszłość Europy, której zachodnie bramy i wał pragną zdobyć hordy mongolskie. Rosyanom chcącym hetmanić braciom, radzi poeta, aby się najpierw stali obrońcami słabszych i mścicielami ich krzywd.

Do wsteczników woła:

Chcecie nas chińskim otoczyć murem
Postępu myśli zmieniacie rzeki
Kastowym ludzi wiążecie sznurem,
I chcecie wskrzesić ciemnoty wieki.

Niepodobna przytaczać wielu wierszy bo doprawdy trudny wybór, który lepszy, oto np. strofa do „naturalistów“:

Jest wielki urok w ciała nagocie,
Lecz źle ludzkości ten służy,
Kto prawdy szuka w żądz ludzkich błocie,
Promyka słońca — w kałuży.

W wierszu, jak się można domyśleć, do czcigodnego J. I. Kraszewskiego, powiada:

Miał i w Prusakach czcicieli,
Co ducha czcili w nim siłę,
Więc mu usypać pragnęli
W podziemiach twierdzy — mogiłę.

Polak, według diagnozy autora:

Przetrzyma krzepko
Każdą, zabójczą nawet chorobę,
Lecz jeżli Polska jego kolebką,
Skończy na serce lub na wątrobę.

O rycerstwie z nad Renu autor głosi:

Dziś to rycerstwo nie ma już mocy
Lecz mu pazury zostały...
Dawniej grabiło w ciszy, po nocy
A dzisiaj grabi w dzień biały.

Wiersz „Usque ad finem“ tak się kończy:

Nam choć życie walką krwawą,
Gniewu niebios istnym znakiem,
Celem w życiu — święte prawo
Wytrwać, zostać, być Polakiem.

Ale dosyć już chyba, bo gotowiśmy całość przedrukować. Nie przytaczamy nic z udatnych przekładów obficie nagromadzonych, pomijamy wiele świetnych innej treści utworów — i kończymy wyrazami szczerej radości, że chociaż nie „dantejskiej siły“ wieszcza, lecz przecież prawdziwego poetę piszącego w „języku niedoli“ powitać nam wolno w autorze.

(a-k)

Uroczystość Bożego Narodzenia w Betleem.

Uroczysty dzień dla całego chrześcijańskiego świata, Boże narodzenie, wspaniale obchodzonem bywa wszędzie, gdziekolwiek nieśmiertelne słowa nauki Chrystusowej w ciągu wieków zaniesione zostały. W Betleem (Beit-Lahm dom chleba) gdzie urodził się Dawid i gdzie po wiekach w nędznej grocie przyszedł na świat boski założyciel wielkiego zakonu miłości bliźniego, uroczysty ten dzień powinienby może być obchodzonym najwspanialej, — wszakże jakby na potwierdzenie słów Chrystusa „Królestwo moje nie jest z tego świata“, kolebka chrześciaństwa, miasto, o którem w dniu dzisiejszym myślą miliony, nie krzyż godło chrześcjanizmu, lecz półksiężyc ma jako symbol panującego wyznania. Obchód uroczystości Bożego Narodzenia odbywa się w Betleem w asystencyi wojsk muzułmańskich i ogranicza się na procesyi wewnątrz murów wielkiego kościoła Panny Maryi, inaczej Św. Heleny, należącego do katolików, Greków i Ormian. W murach obronnego tego budynku mieści się grota, w której narodził się Chrystus. Kościół jest starożytną bazyliką, jak utrzymują z czasów Konstantyna Wielkiego. W ciągu wieków jednak zeszpecono go bardzo, zamurowano okna i drzwi pozostawiając jedynie wąskie przejście, a uczyniono to jakoby dla zapobieżenia muzułmanom wjeżdżania konno do kościoła. — Część kościoła należąca do Greków jest oddzieloną murem, szpecącym również wspaniałą świątynię. Chociaż Grecy później od katolików obchodzą ten dzień uroczysty, oświetlają i oni jednocześnie kościół, to też wewnątrz czarująco on wygląda, a osobliwie imponuje w nim wielki złoty krzyż, zawieszony nad głównym ołtarzem, w którym umieszczony jest obraz Chrystusa w stylu bizantyjskim, oświetlony jedną tylko lampą nadającą wiele tajemniczego uroku.

Dwudziestego czwartego grudnia po południu już wjeżdża do Betleem konno w licznym orszaku rzymsko-katolicki patryarcha z oddalonej o dwie mile Jerozolimy. Towarzyszy mu zazwyczaj wojskowa eskorta — a pochód rozpoczyna kapłan z krzyżem w ręce. Na placu przed kościołem wszyscy zsiadają z koni i wśród szpaleru wojska dążą pieszo do ubogiego kościółka Św. Katarzyny, który jest kościołem parafialnym w mieście.

Nabożeństwo nocne w pieczarach pod bazyliką, gdzie właśnie przyszedł na świat Chrystus rozpoczyna się o pół do dziesiątej. Nad miejscem tem błyszczy na ziemi wielka srebrna gwiazda, na której napis: *Hic de virgine Maria Jesus Christus natus est.* Grota jest dość długim wązkim chodnikiem, o ścianach marmurowych, obok o parę kroków poniżej nieco żłób marmurowy, ma to być miejsce, gdzie złożono nowonarodzonego. Złote wrota prowadzą do owego żłobku a jest obyczaj składania w nim woskowych figurek wyobrażających Chrystusa. Kiedy rozpoczyna się procesya, żołnierze tureccy znów tworzą szpaler od bram klasztoru do kaplicy Narodzenia. Procesyę rozpoczynają w złoto i purpurę odziani słudzy patryarchy, za nimi chór śpiewaków i zakonnicy Franciszkanie wszyscy z zapalonemi świecami; przeor ich niesie złoty kosz w formie kołyski a w nim woskowe dziecko. Za nimi dopiero idzie zwykle konsul francuski w galowym stroju, jego świta, wreszcie pielgrzymi rozlicznych narodowości.

Życie mieszkańców Betleem do dziś jest prawie tak patryarchalnem, jak było za czasów Chrystusa. — Uroczysty obchód Bożego Narodzenia niczem się w mieście uczuwać nie daje, a całą jego wspaniałością jest procesya i nabożeństwa w kościele.

WILHELM FENZ w Krakowie **Rynek główny, l. 9** poleca łaskawym względom Szanownej Publiczności swój **Skład towarów Galanteryjnych i Norymberskich**

Tapety, dekoracye, sztukaterye, Story i ochraniacze z waty do okien. **Ceraty** na stoły, meble i podłogi. **Maszyny do szycia** z najpierwszych fabryk. PERFUMERYE krajowe i zagraniczne. **Rozpylacze i wody** do odświeżania powietrza. Bižuterye paryskie i Dżety angielskie i francuskie. **Bronzy, Porcelana i Majoliki** w ogromnym wyborze. **Necessairy, Portemonnaies i Albumy. Kalosze, płaszcze** i wszelkie wyroby gumowe. Lalki, Zabawki dziecinne i froeblowskie, Gry towarzyskie i ogrodowe. Gąbki, Laski, Grzebienie, Szczotki, Gorsety i Kaftaniki trykotowe, Pończochy, Skarpetki i Ręczniki jedwabne, weln. i fil d'Ecosse. Prawdziwa Woda kolońska i angielska. Crême, poudre i mydło Simon. Czepeczki, kaftaniczki i powijniki dla małych dzieci. **HERBATA w wyborowym gatunku.** Bawełna Hausschild biała i niebieska, igły i nici maszynowe. **Wieńce na trumny i nagrobki.** WIELKI SKŁAD GUZIKÓW wszelkiego rodzaju, Bawełna, Nici, Mignardisy, Igły, Fil d'Alsace, Włóczki, Wełny, Filozele i wszystkie potrzeby krawieckie. Naprawia i wachlarze. Podejmuje się **tapetowania i dekorowania mieszkań. Przyjmuję maszyny do szycia do reperacyi.** Obstalunki zamiejscowe odwrotnie nie liczę opakowania. 1490 17 100

C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. Beyera i Spółki

Sukiennice Nro 13—14 w Krakowie naprzeciw kościoła N. P. Maryi,

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

Cennik

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za ½ tuzina złr. 1·20 do 1·50.
Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.
½ **tuzina** lnianych **chustek** do nosa ct. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.
½ **tuzina** prawdz. francuskich batystowych **chustek** do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.
½ **tuzina** angiels. batyst. **chustek** do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach ct. 60, zł. 1, 1.20 do 3.
1 **sztuka** (37 łok. albo 23½ m.) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.
1 **sztuka** (37 łok. albo 23½ m.) 4/4 i 4/5 szląskiego **płótna** złr. 10, 11·50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.
1 **sztuka** (63 ł. albo 39 m.) 5/4 holend. **weby** zł. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.
1 **sztuka** (63 ł. albo 42 m.) 9/8 i 6/4 **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od zł. 22 do 60.
1 **tuzin ręczników** lnianych od złr. 4 do 12 złr.
1 **sztuka** 8/4 lnianego **płótna** na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.
Szyfon na bieliznę męską i damską od centów 25 do 50 ct. za metr.
Serwety różnej wielkości od 8/4 do 10/4 i 16/4 jak najtaniej, od 1·50, 2, 4 złr.
Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7, do 50.

Koszule damskie.
Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów złr. 1·85.
Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule **w lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.
Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.
Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowan. szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.
Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.
Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.
Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.
Z haftowan. wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.
Spodnice z trenami z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.
Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.
Haftow. ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85

Kaftaniki.
Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.
Haft. ozdob. lub okładane piką złr. 290 i 3·20.

Koszule męzkie.
Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.
Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.
Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.
Z dobrego cienkiego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż mezkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelna, i że naszeceny są bez konkurencyi.

1329 24 0 Z wysokim szacunkiem

Filia: M. BEYERA i Spółki.

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw ślubnych w KRAKOWIE, Sukieanice Nr. 13—14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi.

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie.

Dyrekcya wapiennika miejskiego w Podgórzu

poszukuje

Zdolnych Agentów

za kaucyą tak w Krakowie jak na prowincyi w celu rozprzedaży wapna skalistego z nowo wybudowanego wapiennika. 1910 5 8

Zgłoszenia reflektantów przyjmuje Dyrekcya w biurze Magistratu, jak również udziela bliższych objaśnień.

Odznaczone na wystawach krajowych i zagranicznych.

Srodki lekarskie i toaletowe

wyrobu

JOZEFA TRAUCZYŃSKIEGO

aptekarza pod „Koroną" w Krakowie.

Balsam zdrowia, lek bardzo rozpowszechniony jak w kraju jak i zagranicą, wskutek własności leczniczych prawdziwie cudownych. Leczy katar żołądka, kurcze, zaflegmienie, brak apetytu, hemoroidy, żółtaczkę, uderzenie krwi do głowy, zatkania nawykowe, a ztąd ból i zawroty głowy. Cena 50 c. i 1 złr.

Jako dowód skuteczności niechaj posłuży jedno z wielu podziękowań.

Od kilku lat cierpiałem na różne dolegliwości, jak kłócie, bóle i zawroty głowy, nawykowe zatkania a przytem i hemoroidy wiele cierpień mi sprawiały. Wyczytawszy ogłoszenie o pańskim „Balsamie zdrowia", zapisałem go natychmiast pocztą. Po wyżyciu 3 flaszek, czuję się zupełnie zdrowym, za co przyjmij Panie serdeczne dzięki.

Budapeszt, 4 lutego, 1886. **J. Schreiber.**

Antihemioranin, są to pigułki, które zażywając, doznaje się pomocy w migrenie i nerwowych bólach głowy. Cena 1 złr. 80 c.

Allyl do nacierania. Używa się równocześnie z antihemicraninem. Cena 1 złr. 1632 18 0

Utrzymują na składzie Aptekarze: Rucker we Lwowie, Reid w Tarnowie, Jamrógiewicz w Tarnopolu, Kurowski w Wadowicach.

Fleur mousseuse de Cognac

specyalność deserowa.

Rozsyłamy w ¼ i ½ but. szampańskich.

K. Rząca i Chmurski w Krakowie. 1426 24 ?

DOROCZNA

WYSTAWA i WYSPRZEDAZ

Brązów, Wyrobów galanteryjnych ze skóry, pluszu i drzewa,

Biżuteryj paryskich i wachlarzy

W MAGAZYNIE F. Szukiewicza.

Rynek, linia A—B. 1868 10 0

SUCHOTY

przewlekłe **choroby piersiowe, katar oskrzelowy, duszność, astmę, kaszel i chrypkę** leczą radykalnie

Ziółka piersiowe

złożone z ziół włoskich.

SYRUP PIERSIOWY

używany przy **ziółkach piersiowych**, dał znakomite rezultaty, usuwa bowiem **przewlekłe zaflegmienia i katary płuc i piersi.**

Niezrównanym środkiem w **bólach żołądka, katarach żołądka i kiszek, kurczach, niestrawności, odbijaniu się i zgadze** są:

KROPLE ŻOŁĄDKOWE.

Liczne świadectwa i podziękowania za skuteczność tych leków przejrzeć można w głównym składzie tych **leków w aptece na Kleparzu**

PIOTRA KROKIEWICZA. 1936 6 30



1791 15 16

Ważne na sezon zimowy.

Niniejszem mam zaszczyt Szan. P. T. Publiczności donieść, że na nadchodzący sezon zimowy zaopatrzyłem mój skład kapeluszy **przy ul. Floryańskiej l. 5.** w bogaty wybór **czapek futrzanych i kortowych własnego wyrobu, obuwie filcowe i buty do polowania** które sprzedaję po cenach najumiarkowańszych *L. Hochstim.*

C. k. uprzyw.

BROWAR PAROWY

J. A. Johna Synów w Krakowie

poleca

Piwo marcowe, „ leżak, Porter krajowy,

w beczkach 1, ½ i ¼ hektolitrowych, oraz piwo butelkowe, którego wyłączny skład powierzony został firmie: **L. Zagórny Marynowski „pod Gambrynusem" przy ul. Mikołajskiej, l. 5.**

Odnośnie do powyższego ogłoszenia mam zaszczyt zawiadomić, że w składzie moim utrzymuję następujące gatunki piwa butelkowego:

Piwo marcowe exportowe „ non plus ultra } **J. A. Johna Synów.**
Porter krajowy czyli bok
Piwo pilzneńskie exportowe „ leżak } **z browaru akcyjnego.**

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniamy odwrotną pocztą.

1718 15 104 **L. Zagórny Marynowski.**

WINA butelkowe



z król. węg. centralnej

PIWNICY WZOROWEJ

zostającej pod nadzorem i kontrolą **król. węgier. Ministerstwa handlu**

Białe i czerwone stołowe, deserowe i kuracyjne

TOKAJE

według poszczególnych cenników, które rozsyła na żądanie

Filia tejże Piwnicy

w Krakowie, ulica Jagiellońska, Nr. 5, obok teatru. 1913 3 12

Min. Fin. Dep. Handlu i Przemysłu St. Petersb. Nr. 1360.

Telegramy: Ritter, Warszawa.

Broszurka w języku polskim i ruskim wysyła się bezpłatnie.



Gwarancya długoletnia, polegająca na doświadczeniach.

„EXSICCATOR"

osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **nowe** od tejże, niszczy **grzybek drzewny**, zabezpiecza **od gnicia** wszystko co z drzewa. **Desinfektuje** stajnie, obory i t. p., **zapobiega zarazie na bydło**, zastępuje **olejną farbę** w wszelkich kolorach i tańszy od tejże o **50 procent.**

Inżynier-technolog Gustaw Ritter.

Warszawa, Królewska, 39.

1411 23 72

Agent w Krakowie: *Ignacy Lipner, ulica Gertrudy, 16/76.*

Agentów poszukuję.

Rozsyłkę Win

w 3¾ litrowych

bardzo praktycznych oplatanych

gąsiorkach

do wszystkich stacyj pocztowych uskutecznia

SKŁAD WIN JANA BAUMANA w Bochni.

Ceny wraz z gąsiorkiem:

3¾ litra	hegelajskiego Nr. I.	2·30
3¾ „	„ Nr. II.	2·40
3¾ „	„ Nr. III.	2·75
3¾ „	samorodner	3·10
3¾ „	„ szlachet. Nr. I.	3·60
3¾ „	„ Nr. II.	4·20
3¾ „	Maślasz I. putowy	4·75
3¾ „	„ II. „	6·—
3¾ „	„ III. „	7·50
3¾ „	Tokayski Ausbruch V p.	12·—
3¾ „	Erlauer czerwony	2·45
3¾ „	Gumpoldskirchner austryacki biały	2·60

1864 7 20

Obstalunki uskutecznia się natychmiast.

W Rynku Głównym **pod Karpiem, Nr. 10,** w podwórzu, pierwsze schody, przyjmuje się do **wywabiania plam** wszelkie jedwabne, wełniane i płócienne materye, także **rękawiczki** do prania i farbowania, oraz 1757 **pióra** ozdobne do fryzowania. 7 12

Molla Proszki Seidlickie.



Tylko prawdziwe, jeżeli na etykiecie każdego pudełka wydrukowany jest orzeł i firma **A. Molla.**

Trwały i pewny skutek tych proszków w najuporczywszych **cierpieniach, żołądka i trzewiów, brzusznych** kurczach żołądka, zaflegmieniu, zgadze, **chronicznem zaparciu stolca,** w cierpieniach wątroby **zastojach, rwie** i hemoroidach w najrozmaitszych **chorobach kobiecych,** zapewnił od wielu lat tym proszkom obszerne wzięcie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wodka francuska i sól.

wcieranie do skutecznego opatrywania gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bolów członków i sparalizowań, bóln głowy, uszów i zębów; jako **kompresy** we wszelkich skaleczeniach ranach, zapaleniach i wrzodach. **Wewnętrznie** z wodą zmieszana w nagłej słabości. tach, kolkach i rozwolnieniu. — Flaszka z dokładnym opisem 80 centów.

Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest w **podpis i znak chronny Molla.**

OLEJ TRANOWY M. KROHN & C.

w Bergen (w Norwegii)

Najskuteczniejszy i najodpowiedniejszy środek **w cierpieniach piersiowych i płuc,** przeciw **skrofułom, wysypkom skórnym, w chorobach gruczołów,** tudzież dla poprawienia ogólnego odżywienia wątłych dzieci. 2 46 52

Ze wszystkich handlach znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku

Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.

Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadworn., Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność wyraźnie żądać preparatów MOLLA i li tylko te przyjmować, które opatrzone są moją marką ochronną i podpisem.

Składy utrzymują: W KRAKOWIE K. Wiszniewski apt., W. Redyk apt., F. Sobierajski apt, M. Jawornicki, St. Feintuch, w Biały E. Keler apt. — w BRODACH M. Kulak apt., — w GURAHUMORZE E. Botezat apt., — w JAROSŁAWIU J. Wisłocki apt., J. Rohm apt. — we LWOWIE J. Beiser apt., S. Rucker apt., — w NOWYM SĄCZU R. Jakubowski apt., W. Filipek apt. Kosterkiewicz wdowa — w NOWYM TARGU C. Laur, W OSWIĘCIMIE J. Löwenberg — w PRZEMYSLU F. Nahlig apt., A. Mańkowski apt., — w PODGÓRZU S. Schlesinger, — w PRZEMYSLANACH E. Baranowski apt., — w RZESZOWIE J. Schaiter i Sp., w SOKALU E. Wysoczański apt., — w STANISŁAWOWIE A. Amirowicz apt., — w TARNOPOLU F. Jamrógiewicz apt., w TARNOWIE W. Müldner i Spółka, Fr. Leszczyński, H. Wierzycki — w WADOWICACH A. Herrfurth; — w ZBARAŻU Isidor Süssermann, — w ZŁOCZOWIE F. Pettesch apt.

PERFUMERYA ZENO

w Wiedniu (teraz am Graben 7)

poleca

NAJNOWSZE PERFUMY

Caprice de Vienne
Bouquet des Indes
Bouquet des Dames } po złr. 1·50, 2·50, 4, 8.

Najlepsza Woda Kolońska

wyrabiana przez Zeno & Comp. w Londynie,

po złr. 1, 2, 4, 10. 1922 3 6

Woda Lewandowa-Ambrowa

najprzyjemniejszy zapach w salonach, **po złr. 1, 2, 4.**

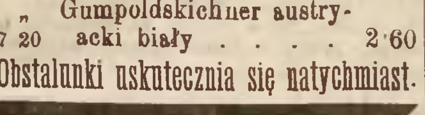
Zamówienia załatwia za zaliczką pocztową.

Korespondencya w języku polskim, niemieckim lub francuskim.

Uprzejmie uprasza się Szanowne **Zarządy dóbr z okolic Krakowa** o nadesłanie ofert z wyszczególnieniem odnośnych warunków co do dostawy **nabiału** dla mającej się założyć w Krakowie na większą skalę **mleczarni.** Zgłoszenia prosimy adresować **A. D.** poste restante **Kraków.**

1933 4 5

1859 8 10



Tokarnie rozsuwalne przyrządy do świdrów i hebli, maszyny wszelkich konstrukcyj na składzie.

Fabryka maszyn E. DANIA,

Wiedeń, X, Laxenburgerstrasse, 10.

GUERISON RADICALE ET RAPIDE

de toutes les

MALADIES Nerveuses, Epileptiques ET SECRETES

par ma seule methode.

Les Honoraires ne sont dus qu'après résultat tablissement complet.

Dr. Prof. A. MALASPINA

Membre de plusieurs Sociétés scientifiques

106, Faubourg Saint-Antoine.

PARIS. 118 98 ?

Traitement par Correspondance.

Dom wywozowy BERNHARDA TICHO w BERNIE, Krautmarkt, 18

rozsyła za pobraniem pocztowem: 1343 17 20

Berneńskie materye na suknie męzkie w resztkach, z czystej najdelikatniejszej wełny, 3¹⁰ metr. na całe ubranie zimowe. **5 złr.**

Sukno damskie czysto wełniane we wszelkich modnych barwach — 10 metrów na kompletną suknię — 100 cmtr. szerok. **8 złr.**

Zimowy **pakłak Niger** najmodniejszy i najtrwalszy na suknie damskie, 100 cmt. szerokości **10 metr. złr. 5·50**

Indyjskie foule półwełniane we wszelkich możliwych barwach, na całą suknię, 100 cmt. szerokości. **10 metr. złr. 1·50.**

Ryps wełniany 60 centimetrów szerokości **10 metr. złr. 3·80.**

Kaszmir półwełniany, 100 cmt. szer. **10 metr. złr. 4·50.**

Pakłak na **suknie męzkie i mężykowy,** w najlep. gatunku, 2³⁰ mtr. na cały surdut. **6 złr.**

Czarne **terno** 100 cmt. szer., co dawniej kosztowało 60 c., pozbywam, o ile zapas starczy. **10 metr. złr. 4·50.**

BARCHAN na suknie, wspaniałe desenie, zupełnie dobry do prania, w resztkach 10—11 metr. 60 cm. sz., na jedną suknię **3·50 złr.**

Flanela Valerie półwełniana, najświeższe modne desenie, najlepsza na suknie zimowe, 60 centm. szerokości. **10 metrów 4 złr.**

PŁÓTNO DOMOWE 1 szt. 4/4 szerok. **4 złr.** 1 szt. 5/4 „ **5 złr.** **Weba King** lepsza jak płótno, 1 sztuka 30 łokci kompl. **złr. 5·80**

Palmerston w resztkach, po 2 metry na cały surdut zimowy. I. sorta **złr. 6.** II. sorta **złr. 12.**

OXFORD dobry do prania, najlepszy gatunek, 1 szt. 29 łok. kom. **złr. 4·50.** **Kanafas** 1 szt. feigl . **złr. 4·80** 1 „ czerwo. „ **5·20**

Garnitur rypsowy składający się z 2 kap na łóżko i 1 obrusa **złr. 4·50** **1 garnitur jutowy** 2 kapy na łóżko i 1 obrus **złr. ·50.**

Dywany na chodniki w resztkach po 10—12 metrów, najpiękniejsze desenie. **złr. 3·50.** **Adamaszkowy obrus** 9/4 wielkości, biały, znakomitego gatunku. 3 sztuki . . . **złr. 4·50.**

Chustka zimowa z czystej wełny 4 9 wielkości, dawniej złr. 4·50 teraz złr. 2. **Chustki na głowę** robione z czystej wełny berlińskiej, we wszelkich kolorach. 1 sztuka 6/4 wielk. **złr. 1·70.** 1 „ 5/4 . **złr. 1·20.**

Cenniki i próbki darmo i opłatnie.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

(Institut Protécteur des femmes de la souité Patronagé de l'Enseignement)

J. z Jędrzejewskich Paulus

Wiedeń, Schottengasse 3.

Mając stosunki z zakładami naukowemi głównych miast Europy, zajmuje się umieszczaniem nauczycieli, nauczycielek i bon wszelkiej narodowości, po cenach jak najprzystępniejszych. 756 32 52

Panie przy nadziei

poszukujące dorady i pomocy, będą mile obsłużone. jakoteż przy najlepszej obsłudze w osobnych pokojach umieszczone, u Akuszerki **Maryi Siodłakowej w Krzeszowicach.** 1916 3 3

SKŁAD

zagranicznych jako też prawdziwych

WIN węgierskich

z największych piwnic magnateryi węgierskiej,

A. MIKLE

w Krakowie

ulica Grodzka, Nr. 31,

(w oficynie) 1702 9 10

poleca się Szan. P. T. Publiczności.

Wilgoć i zimno nie szkodzi!

tylko **1 zł. 85 ct.**

Dla Panów! **Dla Pań!**



Nieprzemakalne, ciepłe trwałe i zadziwiająco tanie są moje ściśle tkane. bardzo zgrabnie ubierające

Miejskie Kurtki

na jesień i zimę, dla panów, pań, chłopców dziewcząt — wszystkie po jednej cenie **1 zł. 85 cnt.** za sztukę.

Te sławne miejskie kurtki, są najpotrzebniejszem dla wszystkich ubraniem, i są w zapasie w kolorach: szarym, brunatnym, melirt, drap, bordeaux, niebieskim czarnym. Kto posiada taką kurtkę, jest od zimna najlepiej ochroniony, kurtki te bowiem przylegają do każdego kształtu ciała, utrzymują jednostajne ciepło, i są nieocenionej wartości. Prócz wymienionego wyżej gatunku są dla dam jeszcze dwa gatunki w zapasie: 1559 13 0

z delik. wełny zefir tylko **2 zł. 85 c.**	z wełny zefir abram tylko **4 zł.**

Jako miara wystarcza tylko oznaczenie, czy kurtka ma być na wzrost wielki, średni czy mały.

Jedyne miejsce-ekspedycyi prawdziwego towaru za zaliczką pocztową tylko

JULIUSZ FEKETE, Versendungshaus in Wien **V., Hundsthurmerstrasse 18/38.**



J. ANDEL'A

nowo wynaleziony

ZAMORSKI PROSZEK

zabija

pluskwy, pchły, szwaby, persaki, karaluchy, muchy, mrówki, kleszcze, mszyce, w ogóle wszelkie owady z nienaturalną prawie szybkością, w ten sposób, że z zarodków owadów **prawie ślad nie pozostaje.**

Prawdziwe i tanie można dostać tylko **w składzie materyałów aptecznych** 452 12 12

J. Andel'a w Pradze

3, „zum schwarzen Hund", Hus sgasse 13

W Krakowie do nabycia: u A. Hawełki, tudzież w aptekach: E. Radlera, E. Stockmara, J. Trauczyńskiego, Wikt. Redyka i Konst. Wiszniewskiego.

W Chodorowie u p. St. Dyszkiewicza apt., we **Frysztaku** u p. J. Zaniewskiego apt., w **Kołomyi** u p. E. Stenzla apt., w **Kutach** pr Kolomea u p. Alex. Zagajewskiego apt., w **Krośnie** w handlu Jana Lazarowicza, w **Sokalu** u. p. Eug. Wysoczańskiego apt.

Poszukuje umieszczenia jako gospsodyni od N. Roku osoba, znająca się dobrze na gospodarstwie wiejskiem, domowem większem i kuchni.

Bliższa wiadomość w Adm. „Nowej Reformy" pod lit. **F. Z.** 1965 3 3

Maszyna parowa

z kotłem, transmisyą i całym przyrządem, o sile 8 koni, w najlepszym stanie, jest za bardzo przystępną cenę do sprzedania. Wiadomość w Ad. „N. Reformy". 1962 3 3

Proszę uważać dokładnie na adres.

!20% taniej 20%!

OKAZYA!

W nowym Wiedeńskim

MAGAZYNIE UBIOROW MĘZKICH

JÓZEFA ALTARA

przy ul. Grodzkiej, 31, I piętro

sprzedaje z powodu przejścia pory sezonowej będące jeszcze w zapasie towary zimowe **o 20 procent taniej** t. j. z oznaczonych cen stałych **opuszcza się 20%**, tak, że każdy kupujący zyskuje przy zakupnie **piątą część wartości.**

Ceny: 1917 7 0

Eleganckie futro do spaceru	dawniej	60 złr.	teraz	48·— złr.
Eleganckie futro do gospod. myśliw. i ślizgawki	„	25 złr.	„	20·— złr.
„ futro dla dzieci	„	18 złr.	„	14·— złr.
„ paleto zimowe I.	„	38 złr.	„	30·— złr.
„ paleto zimowe II.	„	25 złr.	„	20·— złr.
„ paleto zimowe III.	„	20 złr.	„	16·— złr.
„ ubranie zimowe I.	„	32 złr.	„	26·— złr.
„ ubranie zimowe II.	„	25 złr.	„	20·— złr.
„ ubranie zimowe III.	„	16 złr.	„	13·— złr.
„ spodnie zimowe	„	6 złr.	„	4·80 złr.

Zwraca się uwagę na praktyczny podarek na Gwiazdkę i Nowy Rok:

Elegancki szlafrok	dawniej	15 złr.	teraz	12 złr.

!20% taniej 20%!

Proszę uważać dokładnie na adres.

J. BANDET

Kraków, ulica Grodzka l. 8.

Wielki skład materyj jedwabnych na suknie i okrycia damskie w najnowszych kolorach i deseniach.

Aksamit prawdziwy lyoński, czarny i kolorowy.

Wielki wybór koronek, tiulów, wstążek, haftów, wyrobów szmuklerskich, firanek, pończoch, sznurówek. trykotów i t. p.

Magazyn nowości w zakres toalety damskiej wchodzących.

Kaszmiry, krepy, grenadyny wełniane, flanele, chustki płócienne, szyrtyngi w najlepszych gatunkach.

Satynety i kretony francuskie na suknie, gładkie i w deseniach. 370 77 100

Ceny najtańsze, fabryczne.

Próbki na żądanie daje i wysyła franko.

Każdy przedmiot niestósownie wybrany zamienia na inny

Rok założenia 1840.



Fortepianów i harmoniów

skład i wypożyczalnia.

Franz Nemetschke et Sohn,

c. k. dostawcy nadworni. 1804 6 6

Wien, I. Bäckerstrasse, 7 **Baden, Bahngasse, 23.**



Za darmo!

Najpiękniejsze chustki wierzchnie dla dam!

Wskutek nieustającego złego stanu interesów i zmniejszonego wywozu widzę się zniewolonym do wyprzedania za każdą cenę mego całego zapasu, obejmującego 3000 tuzinów i oddania ich za tak niską cenę, że pokryje ona zaledwie wartość surowej wełny, nie mówiąc już o wartości roboty i modnego fasonu.

Sprzedaję zatem, dopóki wystarczy zapasu:

1 piękną, modną, damską chustkę na głowę za . . . . . **80 ct.**

1 piękną, wielką, damską chustkę wierzchnią za 1 złr. 50 c. i 2 złr. 50 c.

Chustki z prawdziwej wełny berlińskiej w najświetniejszych barwach i pięknie cieniowane: Bordeaux, granatowe, gensdarme, drapp, liliowe, brunatne, czarne czerwone, białe, żółte, zielone, popielate, szkockie, tureckie itd. w 60 najwykwintniejszych fasonach są najbardziej eleganckiem i najmodniejszem odzieniem dla każdej damy w domu, na przechadzce, na ulicy, na balu i t. d., równie praktycznem na jesień, jak i na zimę. — Niechaj każda dama korzysta ze sposobności nabycia prawie za darmo pięknej, eleganckiej chustki wierzchniej, gdyż z powodu natłoku zamówień, cały zapas wkrótce rozsprzedanym zostanie. Przy zamówieniach proszę podać dokładny adres, tudzież oznaczyć gatunek i barwę. Wysyłki uskutecznia się w 24 godzinach do wszystkich części świata za powziątkiem, lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki do 1694 5 0

Wiedeńskiego fabrycznego składu chustek. A. GANS.

Wiedeń, III, Kolonitzgasse, Nr. 8. Za opakowanie nic się nie liczy.

Ceny fabryczne.

Fortepiany pianina **na raty** — od 300 do 700 złr. — Sławne **harmonia amerykańskie,** od 80 złr. Zastępstwo i skład dla wschod. Galicyi i Bukowiny — **premiowanych harmoniów** Śliwińskiego, od 100 złr. — Wszelkie zamówienia podług katalogów załatwiam **wprost z fabryk.** Ponieważ **sam płacę cło i transport do każdej stacyi** kolejowej, zatem każdy instrument jest o 30 **do 60 zł. tańszy u mnie** niż w każdym składzie — nawet niż w fabryce, gdzie trzeba zapłacić cenę fabryczną (tę samą co u mnie) i ponosić koszta i ryzyko transportu. — **Używane instrumenta** od 50 złr. — Używane instrumenta **mieniam na nowe.** — — **Niezawodna tynktura ochronna od mólów,** robactwa stonog etc. (do fortepianów i mebli) 1 fl. 50 (dla moich odbiorców bezpłatnie)

Ant. Sidorowicz w Kołomyi.

Wyjątki ze świadectw: Z przyjemnością potwierdzam że kupiony od p. Sidorowicza **fortepian bardzo dobry i ozdobny** kosztował mnie znacznie **taniej** niżeli podług cennika fabryczn. nadto p. **Sid. sam opłacił transport.** Dr. Rittigstein w Tarnopolu.

. . . . . . w czasie kilkuletniego stałego pobytu mego **w Wiedniu**, kupiłam **wiedeński fortepian u p. Sidorowicza**, gdyż ofiarował **łatwiejsze warunki** niż sam fabrykant. Piękny ton tego fortepianu sprawia mi prawdziwą przyjemność.

Am. Aleksandrowicz, Wiedeń, Rudolfskaserne.

Wielm. Panie! Serdecznie dziękuję za **piękne i doskonałe** a tak **tanie pianino,** również za **opłatę transportu.** — Życząc wielu odbiorców pozostaję etc. . . .

prof. T. Czuleński, Nowy Sącz.

Szczęśliwy jestem że fortepian kupiłem u WPana, — wszędzie żądano odemnie 50 do 80 zł. drożej. — Dziękuję etc. . . . A. Studziński, Lwów, łyczakowska 23.

Karpackie ziółka przeciw **chrypce, duszności, kaszlom,** etc. po 25 cent. — Mniej jak 3 pakiety nie wysełam pocztą.

Wielm. Panie! Pańskie ziółka są mi **jedynem lekarstwem,** a mam już wyżej 90 lat! proszę znowu o 4 pakiety. Fr. Longchamps w Megyes (Siedmiogród).

Co 4 tygodnie świeży transport **herbaty chińskorossyj** (od 3 do 6 fl za 1/2 kilo). — **Wody mineralne** wprost ze źródeł. — **Benignina, na piegi** i plamy na twarzy, płyn 40 c. i maść 60 c. — — **Ecaillant na odgniotki** 48 c. — — Balsam **na odmrożenie** 48 c. — — Wyborny **Ocet winny** i włoska **oliwa.** Wszelkie środki toaletowe, desinfekcyjne, chirurgiczne, — mydła, szczoteczki do zębów, termometry etc. etc **Apteka J. Sidorowicza w Kołomyi.**

1969 2 22

FRANCUSKIE ZEGARKI REMONTOIR i ŁANCUSZKI

z 13 łutowego srebra i 18 karat. złota pod gwarancyą od 2—12 lat

sprzedaje

odznaczony kilkoma medalami fabrykant zegarków i prezes towarzystwa zegarmistrzów

G. TRIBAUDEAU

Fabryka w

Besançon, Paryżu i Bordeaux.

Filia w

Tryeście, via del Corso, 7.



Srebrny remontoir „niezużyty" **10 złr.** dla pań, panów i chłopców.

Niklowy remontoir „nie do znoszenia dla pań, panów i chłopców **7 złr.**

Na wszelkie wypadki bardzo trwałe 5 złr. zegarki zwykłe i remontoiry z łańcuszkiem niklowym.

Filia **Tribeaudeau** w Tryeście wysyła wszędzie opłatnie do Austro-Węgier, Rumunii, Serbii, Turcyi, Grecyi i Włoch wszelkie obstalunki. 1862 10 35

Cenniki remontoirów. zegarków i łańcuszków od 2 złr. do 2000 złr.

Bardzo ważne dla każdego

posiadającego konie!



Najlepszą ochroną dla każdego konia na zimno, wilgoć, śnieg i deszcz są moje prawdziwie dobre, ciepłe, grube, duże i szerokie

Pierwszorzędne

Derki na konie

2 metry długie, 135 ctm. szerokie, jakości nie do zniszczenia, z tłem ciemnem i z jaskrawą kolorową obwódką, w tym dobrym towarze za cenę do nieuwierzenia tania, od

1 złr. 75 cnt.

Podwójne derki fiakierskie

z jednej strony żółte, z drugiej szare, w bardzo dobrym gatunku, 180 ctm. długie, 115 ctm. szerokie sztuka **3 złr. 60 ct.**, za pobraniem lub za poprzedniem posłaniem kwoty można nabyć przez 1949 2 3

Orient-Export-Bureau, Wien, Favoritenstrasse.

Upraszam nie mięszać powyższych derek z innemi ofiarowanemi częściowo towarami, ponieważ ja tylko uczciwy i dobry towar dostarczam, a nieodpowiedni bez kwestyi franco napowrót przyjmuję.

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1855 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademią medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz officialny francuzki, sankcionowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie, we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny (*puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.*) słabości, przeciw którym, zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w **Chlorozie** (bladaczce), w **Leucorrhée** *(białych upławach)*, w **Amenorrhée** *(zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności)*, w **Suchotach**, w **Syfilis organicznej** etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych Piguiek Blancarda, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety. *Blancard*

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

283 42 0

J. & S. KESSLER

w Bernie

ulica Ferdynanda, Nr. 22,

rozsyłają za pobraniem pocztowem *)

Niedogodne przyjmuje się napowrót bez przeszkody. Cenniki i wzory gratis i franco.

	zł.	ct.
10 mtr. czarnego terna podwójnej szerokości	4	—
10 „ kaszmiru w wszelkich kolorach, podwójnej szerok.	4	—
10 „ materyi ciężkiej, z nici potrójnej	2	80
10 „ kałmuku, wzory najnowsze	3	—
10 „ barchanu na suknie w najpiękniejszych wzorach	3	60
10 „ materyi w kratki na szlafroki w najpięk. wzorach	2	50
1 resztka nowom. materyi na suknie męzkie, 3 1/4 m. dług.	3	75
1 resztka Ia nowom. materyi na ubranie męzkie, 3 1/4 m. dł.	5	—
1 szt. Ia płaszcz od deszczu	5	—
1 kawałek dywanika chodnikowego 10—12 metr.	3	50
1 firanki z juty, deseń turecki	2	30
1 garnitur z juty, deseń turecki (1 obrus i 2 kapy na łóżko)	3	50
1 garnitur rypsowy (1 obrus i 2 kapy na łóżko)	4	50
1 kołdra stębnowana ciężka	3	—
1 prześcieradło metry długie	1	50
1 siennik 2 m długi	—	90
1 sztuka kanu u 30 łokci długa	5	20
1 sztuka dam gradl 30 łk. długa, Ia r. 7 ct. 50, IIa	5	50
3 sztuki obrusów, 10/4, lnianych białych, czerw., nieb., żółt.	2	—
6 sztuk serwet lnianych 4/4	1	20
6 chustek lnianych Ia złr. 1·80, IIa	1	20
1 derka na konie, 190 ctm. dług. 130 szerok. z kolor. obwód.	1	60
1 derka dla fiakrów, 190 ctm. dł. 130 szerok. w pasy	2	50

*) Wielebnemu duchowieństwu', Naczelnikom gmin i innym osobom, zasługującym na zaufanie, na szczególne żądanie także bez pobrania pocztowego. 1833 5 10

Śród wielu środków domowych, zalecanych przeciwko **podagrze i reumatyzmowi** okazał się **najskuteczniejszym i najlepszym prawdziwy** Pain-Expeller z kotwicą. Nie jest to żaden środek tajny, ale preparat **ściśle realny, wypróbowany przez lekarzy,** który można słusznie jako w **zupełności zaufania godny** polecić każdemu choremu. Najlepszym tego dowodem służy ta okoliczność, iż wielu chorych, spróbowawszy innych pompatycznie wysławianych środków leczniczych

wróciło jednak do Pain-Expelleru.

Przekonali się bowiem przez porównanie, iż **bóle reumatyczne,** jak **łomota członków i t. p.,** również **ból głowy, zębów, ból w krzyżach** i **kłucie w boku** (kolka) i t. p. od użycia Pain-Expelleru najprędzéj przechodzą. Niska cena, wynosząca zależnie od wielkości flaszki 40 ct., 70 ct. lub 1 zł. 20 ct. umożliwia nabycie tegoż i biednym a liczne pomyślne kuracye dają gwarancyą, iż pieniędzy nie wyrzuci się daremnie. Należy się tylko wystrzegać **szkodliwych naśladowań** i uważać za **prawdziwy** jedynie **Pain-Expeller z „kotwicą"** Główny skład w aptece pod Złotym Lwem w Pradze, przy placu Mikołaja (Niklasplatz) 7. Jest na składzie prawie we **wszystkich aptekach.***)

1825 6 23

Główny

MAGAZYN BRONI

i wszelkich przyborów myśliwskich

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO i SPÓŁKI

W KRAKOWIE,

ul. św. Jana, l. 5, naprzeciw hotelu Saskiego,

poleca wypróbowaną pod gwarancyą za dobroć

Broń Myśliwską

z najsławniejszych amerykańskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabryk, jako to:



STRZELBY

kapslowe	od	5 1/2—50 złr.
odtylcowe syst. Lefaucheaux		18—100 „
„ „ Lancastra		25—350 „
„ iglicowe Teschnera		100 - 250 „
„ amer. 6-strzałowe		135—250 „
„ lanc. trójlufowe		120—356 „
Sztuce amerykańskie 12 i 15 strzałowe	od	65 złr. i wyżej.
„ Werndla	„	35 „ „
„ tarczowe	„	85 „ „
„ pokojowe (fioberta)	„	8·50 „
Pistolety tarczowe, pojedynkowe i pokojowe	„	4·50 „

Karabinki dla straży leśnej i polowej po 5 złr. 50 c.

Rewolwery

wszelkiej konstrukcyi od 3 złr. 50 cnt. i wyżej.

Niezawodne patrony

do użytku 2, 4, 6 razowego, w różnych gatunkach, do wszystkich istniejących systemów broni, po cenach ściśle fabrycznych.

Patrony piorunowe

do osiągnięcia dalekiego i ostrego strzału w kalb. 16 i 12.

Wszelkie potrzeby i przyrządy myśliwskie w największym wyborze oraz przybory do szermierki i podróży.

Przybory toaletowe, perfumerye, mydła, pudry

z pierwszorzędnych angielskich i francuskich fabryk.

Roboty wchodzące w zakres rusznikarstwa przyjmujemy i uskuteczniamy takowe jak najstaranniej po cenach najumiarkowańszych. 1400 26 40

Łaskawe zamówienia załatwiamy jak najśpieszniej odwrotną pocztą opłatnie (franco).

Szczególnie przydatne dla

niedokrewnych i rekonwalescentów

B. Strasnickiego

Piwo słodowe zdrowia

analizowane przez Wnych Drów: **Karola J. Krzyżanowskiego**, asystenta Wgo Dra **Czyrniańskiego**, profesora chemii w Uniwersytecie Jagiellońskim i **Kratschmera**, prof. chemii zastos. i **higieny** przy uniw. w Wiedniu. Wypróbowane i zalecane przez Wnych Drów: radcę dworu prof. v. Bambergera, radcę dworu prof. Brauna v. Fernwald, radcę dworu profesora Th. Billrotha, prof. E. Alberta, radcę rządowego Schnitzlera, prof. Hofmokla we Wiedniu, oraz powszechnie znanego lekarza chorób dziecięcych dra Rosenblatta w Krakowie. 1845 8 30

Prospekta darmo.

Główne biuro i piwnice: Wiedeń, Ober-Döbling, Nussdorfst., 29.

Główne zastępstwo dla Galicyi, Śląska austr., Bukowiny, Królestwa Polskiego i Rumunii u Wgo **Ignacego Ringelheima**, mag. farmacyi, w **Krakowie**.

SKŁADY u pp. aptekarzy w Brodach u Kolaka M. i Lateinera; w Czerniowcach u Lanegnhans F.; w Drohobyczu u Otowskiego i Partyka; w Jarosławiu u Rohma J.; w Krakowie u Borkowskiego Wł., Krokiewicza P., Radlera E., Redyka W., Siedleckiego A., Sobierajskiego F., Trauczyńskiego J., Wilczyńskiego K., Wiszniewskiego K. i Kräutlera droguerya; we Lwowie u Beisera T., Ruckera Z., Sklepińskiego K.; w Podgórzu u Skakalskiego J.; w Przemyślu u Mańkowskiego A.; w Rzeszowie u Karpińskiego A.; w Samborze u Aleksiewicza J.; w Sanoku u Zarewicza J.; w Stanisławowie u Armirowicza A.; w Stryju u Gartnera L.; w Suczawie u Liszki E.; w Tarnopolu u Fleischmanna L.; w Tarnowie u Chodackiego Wł., Kijasa i Węgrzynowskiego F.

Od lat 18 istniejąca firma

Andrzej Bernacki

KRAWIEC MĘZKI

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 2 (dom Wgo Gralewskiego)

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój

Magazyn ubiorów męzkich

oraz **wielki Skład sukna i kortów**

z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Zamówienia tak z materyału u mnie obranego, jak i dostarczonego wykonuję podług najświeższych modeli paryskich i wiedeńskich w 48 godzinach, ręcząc za sumienne wykonanie, tudzież za trwałość i dobór dodatków.

Ubranka dla dzieci w wielkim wyborze. Kostiumy krakowskie (kierezye, sukmany), polskie (kontusze, czamary) i t. d. po cenach bardzo przystępnych. Na karnawał i do fotografii wypożycza kostiumy za skromnem wynagrodzeniem.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy, polecam się i nadal Szanownej P. T. Publiczności z głębokim szacunkiem

1563 15 0 **Andrzej Bernacki.**



Kawa, herbata itp. w trzy minuty.

Kto w tym kruciuchnym czasie, trwającym tylko trzy minuty, chce sobie przyrządzić kawę, herbatę, pieczeń. jaja i t. p. bez kominka, drzewa i węgli, ten niechaj zamówi sobie przezemnie sporządzony i we wszystkich państwach patentowany

przyrząd do gotowania na spirytusie „Rapid"

z 7 uregulowanemi ostremi płomykami, wykonany bardzo elegancko, prawdziwą ozdobę stołu, przyrząd tak samo praktyczny, jak wygodny i tani, gdyż spirytusu zaledwie za 1 cnt. wystarcza do sporządzenia kawy lub herbaty na 6 filiżanek. 1697 5 0

Użycie nader łatwe i bez wszelkiego niebezpieczeństwa! Nie ma knota, ani dymu, ani odoru. Dla osób prywatnych, dla rodzin, dla gospod i kawiarń prawdziwie niezbędny przyrząd. 1 elegancki przyrząd do gotowania **Rapid 3 złr. 50 ct.**, z ładnym czajnikiem i posrebrzanem sitkiem **5 złr.** 1 salonowy aparat zupełny z eleganckim czajnikiem i posrebrzanem sitkiem, oraz z opisem użycia, wystarczający dla salonów i towarzystw **6 złr. 50 ct.** Export olbrzymi na wszystkie strony świata, bo wszędzie podoba się ten aparat dla swej taniości, piękności i praktyczności. Można nabywać jedynie za pośrednictwem **Wiener Commissions und Exportgeschäft Antoni Gans, Wiedeń, III, Kolonitzgasse, 8/33.**

Przy magazynie broni **Bolesława Glinieckiego i Spółki przy ulicy św. Jana. l. 5** otworzył

PRACOWNIĘ RUSZNIKARSKĄ

Jan Kolijewicz.

Przyjmuje zamówienia na broń wszelkich systemów, jako też przerabia ze strzelb kabslowych na wszelki system, niemniej uskutecznia wszelkie reperacye, dorabia łoża do strzelb wszelkich systemów, jak najspieszniej, po cenach najumiarkowańszych.

Naboje eksplodujące wyrabiam na zamówienie.

Przesyłki załatwiam najspieszniej pocztą.

Ręcząc za rzetelne i dokładne wykończenie polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności. 1418 27 27

BANK GALICYJSKI
DLA HANDLU i PRZEMYSŁU
w Krakowie.

Eskontuje weksle po 6 Procent.

Załatwia wszelkie zlecenia na wszystkich giełdach europejskich i pozaeuropejskich.

Kupuje i sprzedaje wszelkie przekazy, dewizy, papiery publiczne, kupony i monety i udziela na te walory zaliczeń.

Przyjmuje na skład do własnych obszernych, suchych magazynów, produkta, towary i wyroby wszelkiego rodzaju, za zaliczką lub bez; załatwia kupno i sprzedaż takowych.

W ogóle uskutecznia wszelkie tranzakcye bankowe, komisowe i handlowe pod najprzystępniejszemi warunkami.

1793 8 12

Dyrekcya.



Ważne dla pp. rolników!



Donoszę, iż otrzymałem świeży transport maszyn z Anglii, Ameryki i Szwajcaryi a mianowicie: młocarnie ręczne i do kieratu, **młynki do mielenia wszelkich gatunków zboża na mąkę** ręczne i do kieratu, szrutowniki, gniotowniki, sieczkarnie, krajacze do buraków, maszyny do rozkruszania makuch, jakoteż **szrutownik, gniotownik i sieczkarnia o jednej maszynie**, sikawki do ognia, trieury, młynki do czyszczenia zboża, maszynę do wybierania kamanki z koniczyny (Kleeseidereinigungs-Maschiene) i wszelkie inne dla pp. rolników potrzebne maszyny, które sprzedaję po cenach przystępnych. Z uszanowaniem

J. B. Prüwer,
w Krakowie. Wolnica, Nr. 4.

1751 8 10

Ciągnienie już w Poniedziałek.

Kincsem LOSY po 1 złr. 11 losów tylko 10 złr.

Główne wygranie w gotówce

50.000 złr.

10.000 złr., 5000 złr. po odtrącaniu 20%. 14788 wygran. w pieniądzach.

Kincsem-Losy [illegible]

[illegible]

1679 31 31



Premiowane na wystawach powszechnych:
w Londynie 1862, w Paryżu 1867, w Wiedniu 1873, w Paryżu 1878.

Fortepiany na raty
dla Wiednia i prowincyi,

koncertowe, salonowe, krótkie, oraz **pianina** z fabryki głośnej **na** świecie firmy eksportowej **Gottfr. Cramer, Wilh. Mayer w Wiedniu,** od 380 złr., 400, 4 0, **500,** 550, 600 do 650 złr. Fortepiany z innych fabryk od 280 złr. do 350 złr. Pianina od **350** złr. do 600 złr

Skład fortepianów i wypożyczalnia: A. Thierfelder,
Wien, VII, Burggasse 71.

883 39 43

!FIRANKI!
największy wybór po cenach fabrycznych

najnowsze firanki kolorowe i zasłony do okien sklepowych i przeźroczyste firanki kolorowe po 2 złr.

w obu magazynach koronek i haftów, wyrabianych w Górach kruszcowych u

FRANCISZKA BOLLARTHA
w Wiedniu,

c. k. austryackiego i królewskiego hiszpańskiego dostawcy nadwornego,

Graben,	**FILIA:**
Im Innern des Trattnerhofes	**Stadt,**
neben dem Kaffehause.	**Nr. 29 Graben Nr. 29.**

Wielki Skład wszelkiego rodzaju doborowych koronek i wyrobów z koronek

własnego wyrobu:

Point d'aiguilles, Point Venise, Duchesse, Application, Guipure, Guipure Russe, Torchen, Valenciennes.

Kapotki bułgarskie nowość) od 2 złr. 60 cnt.
Kapotki do teatru z koronek, chenille lub welniane od 5 złr.
Trykotowe kaftaniki (Jersey) wszelakiego koloru od 2 złr.
Pończochy bawełniane wełniane i jedwabne.

1961 2 3

NOWOŚĆ

żaboty, **chusteczki na szyję** (fichu). Iniane i batystowe **chusteczki do nosa** białe i kolorowe **halki tourniury**, hiszpańskie **chustki koronkowe** i **krawatki**. **krawatki jedwabne, plastrony, derki ochronne** i t. d.

Ogromny wybór białych i kolorowych haft. szlarek i wstawek po cenach fabrycznych.

Wielka ilość damskich i dziecięcych kołnierzy, chemisetek, białych spodnic i t. d. za połowę ceny.

3000 sztuk fartuszków po bajecznie tanich cenach.

Największy wybór neglizowych czepeczków, co tydzień nowy fason, od 22 centów do 10 złr.

Jedyny skład wschodnio-indyjskiej herbaty Wgo Manera.

Dna i Gościec.

Wyleczenia zapomocą **LIKIERU** i **PIGUŁEK** Dra Laville.
LIKIER leczy te choroby w okresie ostrym, **PIGUŁKI** w przewlekłym.
Na flaszkach powinno być zatwierdzenie rządu franc. i podpis.
Składy w aptekach i drogueryach. W Krakowie na składzie w aptece Wiszniewskiego, w Czerniowcach w aptece Bełdowicza.
w Brodach w aptece Franzosa
Skład główny u **F. COMAR,** 28, rue Saint-Claude, Paris.
Na życzenie posyła się broszurę z objaśnieniami.

50 49 ?

Odznaczony na 5 wystawach zawsze jedyny pierwszemi medalami, ostatni raz w Londynie 1883 r., dwoma wielkiemi złotemi medalami za gatunek tranu i sposób jego przyrządzenia.

Piotra  Möllera

najczystszy leczniczy tran z wątroby miętusów.

Ten tran wyrabiany bardzo starannie **w własnych faktoryach** Möllera ze **świeżych, zdrowych** wątrób miętusa, w **smaku** i **zapachu przyjemny,** polecają najgoręcej najpierwsi koryfeusze lekarscy z powodu łatwej strawności, szczególniej też dla dzieci.
Cena 1 złr., 6 flaszek pocztą opłatnie. Odprzedającym zniżka.

Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach aptecznych monarchii i hurtownie w **głównym składzie dla Austro-Węgier: Robert Gehe, Wien, III., Heumarkt, 7.**

Składy mają: w **Krakowie** Trauczyński apt. spadkobiercy, K. Wiszniewski apt., Jan Juniga kupiec; w **Biały** A. Blumenthal apt.; w **Brzesku** W. Janiszek apt.; w **Jarosławiu** Wisłocki apt., J. Rohm; w **Rzeszowie** A. Karpiński apt., J. Schaitter i Sp. kup.; w **Sędziszowie** J. Mizerski apt.; w **Podgórzu** J. Skakalski apt.; w **Sokalu** Wysoczański aptekarz; w **Tarnowie** W. Müldner i Sp. kupiec, F. Leszczyński kupiec

1737 4 8

Wino Szampańskie Imperial!

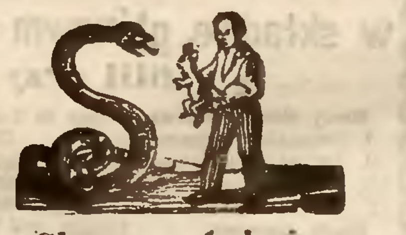
Skład dla Austro-Węgier:	Wiedeń Aleksander Amar & Comp., Postgasse.
„ „ Niemiec;	Berlin F. Muller, Grenadierstrasse.
„ „ Anglii:	Londyn E. Smith, Kingstreet.
„ „ Rosyi:	Petersburg L. Goriow, Michajłowskaja Płoszczad.

Cena dla Austro-Węgier:

Oryginalny oplombowany koszyk **6 flaszek** . . . . . **15 złr. w. a.**
Oryginalny oplombowany koszyk **12 flaszek** . . . . . **30 złr. w. a.**
oclone z wiedeńskiego głównego urzędu cłowego.

1736 9 10

Favre Frères Epernay.



Słynna w świecie
MENAŻERYA
do widzenia przy ulicy Dietla

składająca się z wielkiej liczby żywych zwierząt drapieżnych, szczególnością jest olbrzymi, 250 lat mający **wąż Boa**, 30 stóp długi, grubości dorosłego człowieka.

1951 5 5

Karmienie i ćwiczenia odbywają się codziennie pomiędzy godziną 4, 6 i 8 po południu w krytych, wielkich zabudowaniach byłego Muzeum, przy wspaniałem oświetleniu gazowem.

Franciszek Uhl,
właściciel menażeryi z Berna Morawie.

Kto się waha,

jaki środek ma wybrać przeciwko swemu cierpieniu ze wszystkich w gazetach zachwalanych, ten niechaj napisze kartę korespondencyjną do księgarni nakładowej w Lipsku, w której niechaj żąda broszury **„Przyjaciel chorych!"** W pomienionej książeczce opisane są obszernie **najlepsze i najpewniejsze środki domowe** (medykamenta) i załączone dla objaśnienia

świadectwa chorych.

Te świadectwa świadczą najwymowniej, iż **bardzo często pojedynczy środek domowy wystarcza do wyleczenia chorób, któreby się mogły zdawać nieuleczalnemi.** Gdy chory rozporządza właściwym środkiem, wtedy można oczekiwać wyzdrowienia nawet w ciężkiej słabości i dla tego niechaj żaden chory nie zaniedbuje zamówić sobie „Przyjaciela chorych!" **Za pomocą tej książeczki, która wcale na to zasługuje, aby ją przeczytano, może każdy bardzo łatwo zrobić właściwy wybór. Zamawiający broszurkę nie poniesie żadnych wydatków na przesyłkę.**

1824 7 27

Karolina Buczyńska
akuszerka
mieszka obecnie przy ulicy św. Anny Nr. 5 obok hotelu „Victoria".

4 parcele do budowy

100, 120, 190 i 190 sążni kwadr., razem lub częściowo **do sprzedania przy ulicy Długiej Nr. 13** (hypoteczny 38) blisko Plant. Front na trzy ulice.

1991 1 3

Guwerner

życzy sobie dostać się od Nowego Roku do jednego lub dwóch chłopców na wieś.
Bliższa wiadomość w Administracyi „Nowej Reformy".

1943 4 4

Poszukuje się wspólnika zarzadcę lub dzierżawcę z kapitałem **5000 do 6000 złr.** do interesu bardzo korzystnego. Listy z ofertami pod lit. **A. B. C. Nr. 2** poste rest. **Tarnów.**

1967 z 3

Niezawodny Płyn na Odgniotki
wyrobu
E. RADLERA
aptekarza „pod Złotą Głową" w Krakowie.

Co wieczór pędzluje się odgniotek; zaraz po pierwszem lub drugiem pędzlowaniu odgniotek staje się na wszelki ucisk nieczułym, po 7 lub 8 dniach, po jedno lub dwurazowem codziennem pędzlowaniu, podważony paznokciem wychodzi cały bez najmniejszego [illegible].

Cena 50 cnt.

223 46

Potrzebne są
2 maszyny parowe
po 10—12 koni siły, z kotłami stojącymi do przewozu, choćby używane, lecz w dobrym stanie.
Wiadomość w Admin. „Nowej Reformy".

1838 11 0

Prawdziwy tylko ze znakiem „kotwicy"!

Cierpiącym na podagrę i reumatyzm poleca się prawdziwy

Pain-Expeller

z „kotwicą", jako bardzo skuteczny środek domowy.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach!

Sklep w kamienicy przy ulicy Szewskiej 15, jest od 1 kwietnia 1887 **do wynajęcia.** 1988 1 3

Krajowe środki kosmetyczne i lekarskie.

Balsam krakowski wzmacnia porost włosów, odświeża i umacnia cebulki, niszczy łupież, a zarazem przyczynia się do bujnego porostu.

Środek niszczący nagniotki. Pędzelkując przez dni parę nagniotki lub zgrubiałą skórę, pozbyć się można z łatwością narośli.

Płyn odświeżający powietrze. Niezbędny dla osób cierpiących lub chcących odetchnąć igliwiowem powietrzem. Rozwiany w pokoju, nadaje woń nader miłą, balsamiczną.

Ziółka piersiowe Karpackie. Odwar z tychże usuwa katar, kaszel, zaflegmienie, łechtanie w gardle, ciężkość w piersiach i t. p. słabości.

Gałązkowskiego proszek do zębów. Ochrania zęby od psucia i usuwa z takowych materyały szkodliwe.

Wino chinowe. Sporządzane z kory chinowej i wina hiszpańskiego, wzmacnia siły i pobudza trawienie.

Płyn przeciw odmrożeniu. Miejsca odmrożone okładają się niniejszym płynem, a uleczenie rychło nastąpi.

Kaukazki proszek niszczący wszelkiego rodzaju robactwo. 1836 5 20

Do nabycia w aptece „pod Barankiem“ **Wiktora Redyka** w Krakowie.

ŁYŻWY

patentowe, różnych systemów angielskie holenderskie, oraz prawdziwe

„Halifax“

na każdą miarę stopy, również wszelkie przybory do ślizgania w wielkim wyborze najtaniej w handlu pod firmą

ANDRZEJ SCHULTZ

1930 Rynek. 32, w Krakowie 11 20

W. Stachowicz

krawiec cywilny i wojskowy

Kraków, ul. św. Anny, l. 5,

poleca bogato zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju uniformów, jakoteż wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.

Ceny umiarkowane.

1889 14 30

Posada urzędnika dla akwizycyi i organizacyi w Galicyi wakuje przy renomowanem austryackiem Towarzystwie **ubezpieczeń na życie.**

Tylko tacy oferenci, którzy już mają praktykę w tym zawodzie i władają językiem polskim i niemieckim, raczą się z podaniem warunków zgłosić pisemnie po niemiecku pod szyfrą „Łączność i Zgoda“ poste rest. Lwów. 1982 2 3

Rozporządzając wydwiezoną służbą kąpielową zawiadamiam, że osoby potrzebujące **leczenia hydropatycznego** odbywać je mogą w własnem mieszkaniu pod moim nadzorem i kierunkiem. W odpowiednich przypadkach stosuję **miesienie (massage).**

1786 10 ***Dr Smoleński,***
docent hydroterapii w Uniw. Jagiell.
Karmelicka, 38. — Ordynuje od 3 – 4.

Towarzystwo

Wzajemnych Ubezpieczeń „Concordia“

poszukuje uzdolnionych

agentów lokalnych

dla miasta Krakowa za wynagrodzeniem prowizyi, do pośredniczenia przy asekurowaniu od ognia budynków, ruchomości, składów towarów, fabryk i t. p. pod korzystnemi warunkami.

Reprezentacya we Lwowie, ul. Teatralna, 16. 1981 2 3

Tylko 3 złr.

najstosowniejszy

podarek na Boże Narodz.

(pamiątka po zmarłych!)



1822 5 6

Portrety naturalnej wielkości

według każdej nadesłanej fotografii. Zadatek 1 złr. Termin dostawy w przeciągu 10 dni. Najwierniejsze podobieństwo poręczone. Fotografia zostaje nieuszkodzoną.

Odznaczony zakład artystyczny p. f.

Siegfried Bodascher

w Wiedniu, II., grosse Pfarrgasse, Nr. 6.

Wszelkie nagniotki zrogowacenia skóry i brodawki usuwa się w jak najkrótszym czasie jedynie przez pędzlowanie słynnym, prawdziwym środkiem na odgniotki **Radlauera** z Czerwonej apteki w Poznaniu pewniej i bez bólu.

Pudełko z flaszką i pędzlem 50 centów.

Nagrodzony najwyższemi złotemi medalami. Na składzie w Krakowie w aptece Wiktora Redyka i w apt. Konstantego Wiszniewskiego; we Lwowie w apt. Zygmunta Ruckera; w Czerniowcach w aptece Altha. 1611 2 12

Folwark

100 mórg dobrej gleby, ½ mili od kolei oddalony, jest do wydzierżawienia. Adres: F. Niedzielska w Czermny poczta Biecz.
1925 2 3

Fabryka chemiczno-kosmetyczna EDWARDA KIERNIKA

magistra farmacyi

Kraków, Rynek główny, Nr. 20, pałac ks. Jabłonowskiej

poleca 1338 15 0

Środki do twarzy.

Antifilidin świetny na piegi i opalenie słoneczne. Cena 2 złr.

Balsam de Mecca cudowny ten środek, od wieków znany. Cena 3 złr. i 1 złr. 50 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, plamy i liszaje, wygładza twarz. Cena 1 złr.

Woda liliowa niezrównana na plamy wątrobiane. Cena 1 złr. 35 ct.

Pudr królewski (bez bismutku) biały, różowy, żółty na różne ceny.

Pudr hygieniczny doskonały na różne ceny.

Pudr w płynie całkiem nieszkodliwy. Cena 80 centów.

Mączka ryżowa, Goldcrem, Ołówki do brwi i t. p. wszelkie środki toaletowe.

Perfumy i wody pachnące.

Woda krakowska szczyt dobroci. Cena 1 złr. 20 c. i 60 c.

Woda kolońska (quadruple). Cena 1 złr. 40 c., 70 ct, 35 ct., lub i na wyższe ceny.

Woda lewandowa (podwójna). Cena 90 cent. i 45 centów.

Woda lewandowa ambrowa. Cena 1 złr. 10 cent. i 65 cent.

Perfumy Fiołek, Jockey-Club, Millefleur, Rezeda, Jaśmin, Róża, Oppoponax, Heliotrop, Chypre, Bukiet tatrzański, Bukiet królewski i najprzedniejszy **Bukiet z kwiatów krajowych.**

Szasetki do bielizny najprzyjemniejszej woni.

Mydła najdelikatniejsze, oraz wszystko w zakres toalety i handel taki wchodzące.

Praktyczny podarek na Boże Narodzenie!





Ochrona przed zimą!

Piękne! Ciepłe! Eleganckie! Tanie!

Niedostępne ani dla zimna, ani dla wilgoci są moje w I. wiedeńskiej fabryce kaftaników męzkich wyrabiane

zimowe kaftany dla mężczyzn

za niebywałą dotąd nadzwyczaj niską cenę tylko

1 złr. 80 ct.

Moje kaftany zimowe dla mężczyzn są możliwie najpiękniejsze, a przytem najdogodniejsze ubranie, gdyż utrzymują ciepło ciała, są nadzwyczaj podatne, a nadzwyczajną taniością zwracają powszechną uwagę. 1840 4 10

25.000 sztuk sprzedano dotąd.

Każdy, kto życzy sobie mieć piękny, ciepły i trwały kaftanik zimowy, niech zaraz go sobie zamawia, bo zamówienia nadchodzą masami i skład będzie wkrótce rozsprzedany.

Dalej polecam moje, podług systemu prof. Jägera w I. fabryce wiedeńskiej z **gęstej, delikatnej wełny** sporządzane i za **najdrozsze** do noszenia uznane

Koszule zimowe normalne najlepszego gatunku, sztuka tylko po 1·50 złr.

Gacie zimowe normalne, najlepszego gatunku, sztuka tylko po 1·50 złr., bardzo ciepłe, gęste i trwałe w najpiękniejszych kolorach.

Pończochy zimowe z wełny merynosowej, grube i ciepłe, para po 40 cnt.

Szkarpetki zimowe z wełny merynosowej, grube i ciepłe, para po 30 cnt.

Zupełną kolekcyę ubrań zimowych, składającą się z 1 kaftanika zimowego, 1 koszuli zimowej normalnej, 1 gatek zim. normal., 1 pary szkarpetek lub pończoch z wełny merynosowej, w najlepszym gatunku, daje za niezwykle tanią cenę **tylko 4 złr. 80 cnt.**

Jedynie i wyłącznie można kupować w

Wiener Commissionsgeschäft für Winterwaaren

ANT. GANS, Wien, III, Kolonitzgasse, 6/30.

Przy zamówieniu wystarczy podać, czy wzrost jest wysoki, średni lub mały. Rozsyłka na wszystkie strony monarchii za pobraniem pocztowem lub gotówkę odbywa się w 24 godzin.

MIODY z MIODOSYTNI J. WOJCIKIEWICZA

założonej w roku 1825 w Krakowie

są do nabycia

w składzie głównym przy ul. Krakowskiej, l. 13
i w filii przy ul. Wiślnej, l. 11.

Miody ciemne stołowe.	Cena za 1 litr.	
I. Zwyczajny wytrawny	32 c.	
II. Zwyczajny mięszany	32 c.	
III. Mięszany lepszy	40 c.	
IV. Słodki	48 c.	
Miody deserowe.	butelka.	pół but.
V. Słodki	50 c.	—
VI. Szlachecki	75 c.	—

	butelka.	pół but.
VII. Kopowiec	1·— c.	50 c.
VIII. Kasztelański	2·— c.	1·— c.
IX. Wiśniak	1·50 c.	75 c.
X. Dereniak	1·50 c.	75 c.
XI. Maliniak	1·50 c.	75 c.
XII. Banacki jasny	1·— c.	50 c.
XIII. Podolski jasny	1·50 c.	75 c.

Miody kasztelańskie, wiśniaki, maliniaki i dereniaki stare są w butelkach po cenie od 2 do 25 złr. — Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonywam jak najrychlej, obliczając opakowanie po cenie kupna. 1911 9 0

Z powodu Świąt i Nowego Roku!

Pozwalamy sobie zaprosić najuprzejmiej Sz. P. T. Publiczność do obejrzenia naszej

Świątecznej i Noworocznej Wystawy

SUKIEN MĘZKICH i DLA CHŁOPCÓW.

Olbrzymi wybór królewskich szlafroków, double czarnych sukien salonowych, paletotów dla młodzieży i chłopców, ubrań dziecinnych i wszelkich możliwych, pomyśleć się dających, ubrań gotowych, wskutek spóźnionej już pory zimowej 1907 12 0

po zniżonej cenie kosztu

wiedeńska Fabryka Sukien mężkich i dziecinnych

Heilmana Kohn i Synów

Lwów	Kraków	Czerniowce
ulica Teatralna, Nr. 1.	Grodzka, Nr 9.	Rynek, Nr. 11.

Ces. król. nadworny

SKŁAD ZABAWEK

Franciszka Kietaibl'a Synów

„pod Chińczykiem“ 1923 3 3

Wiedeń, I. Habsburgerstrasse, 10,

poleca swój obficie zaopatrzony skład zabawek, Gry towarzyskie, Maszyny parowe w modelach, Przyrządy elektryczne i Ozdoby na drzewko.



POJE i RADOMSKI

mechanicy

przy ul. Sławkowskiej l. 1 w Krakowie,

zaopatrzywszy swój skład obficie tylko w najlepsze i najpraktyczniejsze maszyny do szycia, sprzedają takowe na spłatę ratami: **tygodniowo 1 złr., miesięcznie 4 złr., gotówką zaś o 10% taniej.**

Gwarancya 5 lat.

Ponieważ kilka wypadków już zaszło, że zupełnie nam nieznajomi ajenci, **chcąc 25% zysku** (gdyż taki procent fabryczne pobierają), nie mogąc interesu swoich przyswojeń załatwić, naszej firmy nadużyli i w ten tylko sposób swój towar nader wątpliwej jakości pozbyć zdołali; przeto aby położyć tamę dalszym wyzyskiwaniom, oświadczamy, iż żadnych ajentów nie trzymamy i nic wspólnego z nimi mieć nie chcemy, gdyż kierujemy się tą zasadą, że najlepszy ajent przedstawia się w dobrym towarze. **Tylko liche i niepewne wyroby do rozpowszechnienia ich, potrzebują ajentów i faktorów, i tylko za takie 25% płacić można.**

Zwracamy uwagę Szanownej Publiczności, iż wobec ustawy z dnia 15 marca 1883 wszelką gwarancyę tylko mechanicy dać mogą, gdyż innym, niefachowym, nie wolno jest utrzymywać choćby najmniejszych warsztatów.

Na żądanie — illustrowane cenniki i próbki szycia rozsyłamy „franco“.

1153 31 52 Z poważaniem ***Poje i Radomski,*** mechanicy.

Zamianę i gruntowną naprawę maszyn do szycia wszystkich konstrukcyj, chociażby nie u nas kupionych, przyjmujemy.

Części maszynowe, jako to: igły, czółenka, rzemienie, oliwę i t. p. mamy zawsze w wielkim zapasie.

JÓZEF RUDOLF

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 40 — ul. Poselska Nr. 13

dom W. E. hr. Stadnickiego

Filia: Sukiennice Nr. 46

poleca własnego wyrobu

SKŁAD PŁÓTNA LNIANOWEGO, WEB, PŁÓTNA KING NA BIELIZNĘ,
płótna na prześcieradła bez szwu,

różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne,

płócienne i bawełniane dymki, szyrtyngi, niciane kanafasy Oxfort,
różnokolorowe i białe chustki do nosa,

RĘCZNIKI, BIELIZNĘ STOŁOWĄ NA 6, 12, 18 i 24 NAKRYĆ,

bieliznę gotową męzką, damską i dziecinną, bieliznę do wyprawy,

zrobioną z najlepszych gatunków płótna i szyrtyngu,

wyroby włóczkowe i t. p.,

a zarazem upraszam Szanowną P. T. Publiczność, aby zaufaniem, którem dotąd się cieszę, i nadal obdarzać mię raczyła.

Ręcząc za dobroć towaru po jak najumiarkowańszych cenach, ośmielam się prosić o łaskawe względy Szanownej P. T. Publiczności z poważaniem

1175 59 150 **Józef Rudolf.**

FABRYCZNY SKŁAD PASTY WOSKOWEJ DO ZAPUSZCZANIA POSADZEK

ANDRZEJ SCHULTZ

w Krakowie Rynek Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERSKICH i KOLONIALNYCH,

wielki wybór Paciorków i Korali szklannych,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

Skład Różańców i Koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych,

Obrazków świętych, Krzyżyków, Pasyjek i Medalików.

PRZYBORY DO ROBIENIA KWIATÓW.

Liście papierowe i batystowe, Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach.

Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie,

Papiery i Płótno introligatorskie,

WSZELKIE PRZYBORY PIŚMIENNE i RYSUNKOWE.

Złoto do robót pozłotniczych, farby i laklery. 1031 106 300

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia.

Karty do gry. Wyroby tokarskie. Pendzle. Szczotki itd.

Skład fabr. kołków do obuwia, narzędzi i potrzeb szewskich.

Handel założony 1774 roku.

MAGAZYN NOWOŚCI Filipa Eile

w Krakowie

przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 6

utrzymuje na składzie:

wielki wybór biżuteryj, parfumeryj i mydeł,

lornetek, dalekowidzów, scyzoryków, neceserek, przybory do palenia, tutki „Houblon“, również ceraty, bieliznę mężką, krawatki, kaftaniki trykotowe według systemu Prof. Dra Jaegera, specyały wyrobów gumowych, aparata chirurgiczne, artykuły do podróży, oraz wszelkie przedmioty, wchodzące w zakres składu galanteryjnego i norymberskiego

po cenach nader niskich. 671 30 50

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą.

Pralnia angielska!

egzystująca od **10** lat.

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić Szan. Publiczności, że przyjmuję wszelkiego rodzaju **bieliznę**, jak: **koszule, kołnierzyki, mankiety** i t. d. oraz **suknie, firanki** (odstawia się zupełnie jak nowe)

do prania i czyszczenia na sposob angielski.

Na żądanie wykonywa się zamówienia w 13 godzinach.

Dla pp. oficerów i studentów ceny znacznie zniżone.

Ręcząc za elegancyę i dokładność w wykonaniu, polecam się łaskawym względom

z szacunkiem

Rozalia Recht

1152 42 104 ul. Grodzka l. 9—11, w podwórcu na dole.

Przyjmuje się również dziewczęta do nauki prasowania.

Niżej podpisana Dyrekcya ma zaszczyt zawiadomić Panów

Inżynierów, Budowniczych, Właścicieli miejskich real. i dóbr ziemskich

że przyjmuje zamówienia na **wapno skaliste,** tak gaszone, jak niegaszone z nowo wybudowanego pieca pierścieniowatego, **po cenach bardzo umiarkowanych,** z dostawą do Krakowa lub do stacyi kolei żelaznej w Podgórzu.

Sprzedaż cząstkową załatwia kancelarya wapiennika na miejscu.

Wszelką korespondencyę uprasza się adresować do **Dyrekcyi wapiennika miejskiego w Podgórzu w biurze Magistratu.**

1909 4 12 **Dyrekcya wapiennika miasta Podgórza.**

Nowości muzyczne.

Nakładem Księgarni, Składu i Wypożyczalni Nut muzycznych, oraz Ekspedycyi pism peryodycznych

S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

wyszły

Sierosławski Józef. „Kadryl“ . . 80 c.
— Zbiór 20 śpiewów kościelnych na 2, 3 i 4 głosy z towarzyszeniem organów . . 1·50
— Pieśni światowe na 2, 3 i 4 głosy dla użytku szkół . . 20
— Msza Pastoralna ułożona na 4 głosy mieszane z organem . . 1·—
Wroński Adam. „U źródła w Krynicy“ Walce . . 1·—
„Szybko w lot“. Galop . . 45
— Zbiór pieśni polskich na skrzypce i fortepian . . 1·20
Żerowski Emanuel, c. k. kapelmistrz 57 putku. „Sny młodości“ walce 1·—
Do śpiewu:
Żeleński W. Żyezenie, słowa Zyglińskiego 60
— Barkarola, słowa Ell.y, na dwa głosy . . 40

Dr Michał Kaufmann

wrócił z Amsterdamu i leczy choroby stawów, mięśni, nerwów, newralgie, **atonię kiszek** i otyłość zapomocą miesienia (**Massage**) według najnowszej metody **Mezgera.**

Mieszka na Stradomiu pod Nrem 9, przyjmuje od godziny 2 do 4 po południu. 1613 30 50

Nie ma więcej bólu głowy!

„Amigren“

Prof. Dra Filehna.

Łyżeczka od kawy, użyta wewnętrznie, uśmierza natychmiast najsilniejszy 1935 4 10

ból głowy — migrenę.

Jedyny skład w **aptece na Kleparzu Piotra Krokiewicza.**

OBRAZKI SWIĘTYCH

w największym wyborze, z najsłynniejszych fabryk,

po umiarkowanych cenach

poleca handel pod firmą

H. Kretschmer

w Krakowie 1858 8 12

róg Rynku i ulicy Szewskiej, l. 2.

Masło

niesolone, deserowe po 5 złr. 50 ct., kuchenne doskonałe po 4 złr. 50 ct., rozsyła w paczkach 5-cio kilogramowych, z opakowaniem i franco, **Zarząd dóbr Nowe Sioło pod Stryjem.** 1560 17 0

BIURO

Stowarzyszenia Nauczycielek

przy ul. Szewskiej Nr. 8 w Krakowie

pod kierunkiem

A. DEMBOWSKIEJ

poleca Szan. Rodzicom i Opiekunom

nauczycielki

polki, francuski i angielki — oraz

bony i wychowawczynie

tychże narodowości. 136 48 0

WODĘ KOLOŃSKĄ

z bardzo przyjemnym zapachem **własnej** destylacyi, poleca „Apteka pod Gwiazdą“

Konst. Wiszniewskiego

222 49 **w Krakowie,**

gdzie również są do nabycia

Perfumerye francuskie

i oryginalna **Woda kolońska.**

Setki uznań!



Wypróbowanych i za najlepsze uznanych c. k. uprz. zegarów dostać można jedynie u fabrykanta

W. Köllmera

w Wiedniu,

IX, Servitengasse, 1

Pracownia nowych zegarów i napraw.

Proszę nie mięszać moich zegarów, które są uznane za najlepiej regulowane i wypróbowane ze zwyczajnemi wyrobami, z innych stron zalecanemi.

128 46 55 **Cenniki na żądanie darmo.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie.

Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewki.